



***Sarah Morgan***



***Przygoda  
na Karaibach***

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Pan Capelli ma kalendarz wypełniony na najbliższe pięć miesięcy. - Olśniewająca złotowłosa recepcjonistka posługiwała się nienaganną angielszczyzną i najwyraźniej miała dużą wprawę w bronieniu dostępu do swego bajecznie bogatego pracodawcy. - Nie uwierzyłaby pani, jakie jest zapotrzebowanie na prawników jego kalibru, specjalistów od rozwodów. Poza tym jego klientami są wyłącznie mężczyźni.

Lindsay zacisnęła dłonie.

- Nie potrzebuję prawnika od rozwodów. Chcę się z nim widzieć z innego powodu. Dobrze wiedziała, że klientami Capellego są mężczyźni.

Wiedziała o nim wszystko. Wiedziała, że kiedy Alessio Capelli podejmuje się rozwieść jakiegoś mężczyznę, jego nieszczęsna żona może od razu się poddać. Życiową misją tego bezwzględnego Sycylijczyka było dbanie o to, by kobiety po zakończeniu związku otrzymywały jedynie minimum do przeżycia. Wiedziała też, że dzięki powodzeniu w interesach został miliarderem tuż po trzydziestce, a to oznaczało, że pracuje dla rozrywki.

Kim jest człowiek, którego bawi tego rodzaju działalność?

Dziewczyna z kancelarii postukała wypielegnowanym paznokciem w blat.

- Mogłabym wezwać kogoś z zespołu...

- Muszę rozmawiać z Capellim osobiście. - Lindsay była tak zdenerwowana, że miała trudności z zebraniem myśli. Nie spała trzy noce, a na myśl o tym, co ją czeka, czuła mdłości. - Proszę... Przyleciałam specjalnie do Rzymu, to sprawa osobista. Pomiedzy mną i panem Capellim. - Stała jej przed oczami twarz siostry, ale nie miała zamiaru wyjawiać przed tą chłodną piękną rodzinnych sekretów.

Próbowała uzyskać dostęp do człowieka, którego nie chciała oglądać już nigdy w życiu. Czuła się tak, jakby stawała na skraju urwiska, wiedząc, że może z tego wyniknąć tylko jedno.

Recepcjonistka uniosła brwi; jej mina wyrażała niedowierzanie, że kogoś takiego jak Lindsay mogło coś łączyć z Alessiem Capellim.

- Dał pani numer komórki?

- Nie, ale...

- W takim razie nie chce, żeby się pani z nim kontaktowała - dodała z lekko protekcjonalnym uśmiechem.

Lindsay chciała powiedzieć, że nie gustuje w aroganckich typach żyjących z rozwiązywania małżeństw, ale zrezygnowała, dochodząc do wniosku, że ta kobieta i tak jej nie uwierzy.

Alessio Capelli działał jak magnes. Jego praca powinna kobiety raczej odstraszać, tymczasem można było odnieść wrażenie, że dodaje mu atrakcyjności, jakby każda kobieta pragnęła udowodnić, że zdoła odmienić tego niepoprawnego cynika.

Do szklanej lady recepcji podeszła kolejna piękna dziewczyna.

- Szef jest w siłowni, wyładowuje złość na worku treningowym. Jeśli przyjdą akta, na które czeka, pošlij mu je prosto na szesnaste piętro.

Lindsay zerknęła w stronę wind przy końcu korytarza. Pomysł, który zaświtał jej w głowie, wydawał się niedorzeczny... Nigdy nie łamała zasad...

A jednak nogi same ją poniosły. Spodziewając się, że w każdej chwili może zostać zatrzymana, szybko wśliznęła się do kabiny i drżącą ręką wcisnęła guzik z szesnastką. Kiedy drzwi bezszelestnie się zasunęły, poczuła ulgę, choć miała świadomość, że to dopiero pierwszy krok.

Sięgnęła do torebki po papiery, które zabrała ze sobą, żeby popracować w czasie lotu. Nerwy nie pozwoliły jednak jej się skupić.

Ciekawe, jak wyglądały akta, na które czekał Alessio Capelli, czy były w kolorowej teczce? Grubej? Cienkiej? A może w zalakowanej kopercie?

Wyciągnęła swoje dokumenty i wsunęła je pod pachę. Nie wyglądały dobrze, ale nie miała pod ręką nic lepszego.

Półprzytomna z napięcia przejrzała się w lustrzanej ścianie. Zobaczyła poważną młodą kobietę w białej bluzce i czarnej spódnicy tuż nad kolano. Jasne włosy miała związane w ciasny węzeł na karku, a dyskretny makijaż sugerował, że jest profesjonalistką.

Nic dziwnego, że recepcjonistka nie chciała uwierzyć, że Lindsay mogłaby zwrócić uwagę Alessia Capellego, widywanego z niezwykle pięknymi kobietami.

Zdusiła w sobie próżność przypominającą, że jednak wzbudziła jego zainteresowanie... Kiedyś.

Zwrócił na nią uwagę i gdyby go nie odrzuciła...

Wciąż patrząc na swe odbicie, uniosła brzeg spódnicy, odsłaniając tyle nóg, ile pokazywała dziewczyna z recepcji. Nagły odgłos zatrzymującej się windy przywołał ją do porządku.

Co też jej chodziło po głowie?

Z miną wyrażającą absolutną pewność siebie podeszła do szklanych drzwi pilnowanych przez muskularnego strażnika. Alessio Capelli z pewnością nie oszczędzał na ochronie. Można się było zastanawiać, czy z powodu nieprzyzwoitego bogactwa, czy licznych wrogów, których mu przybywało wraz z zerami na koncie.

Był twardy, cyniczny i niesłuchanie ambitny.

Niestety, także wyjątkowo przystojny. Na myśl o zbliżającej się konfrontacji Lindsay poczuła lekką panikę. Skupiła myśli na siostrze.

Ruby. Chodziło o Ruby, nie o nią samą.

Liczyła się tylko Ruby.

- Ja do Alessia Capellego. - Uśmiechnęła się do ochroniarza. - *Sto cercando il signor Capelli.*

Mężczyzna rzucił okiem na trzymany przez nią plik papierów i wstukał kod. Drzwi natychmiast się otworzyły, ukazując bogato wyposażoną salę gimnastyczną z niesamowitym widokiem na dachy rzymskich domów.

Mimo zapierającego dech w piersiach wystroju, odniosła wrażenie, że to wnętrze należało do mężczyzny, niemal czuła tu testosteron.

Widząc niepewną minę Lindsay, strażnik wskazał na mężczyznę rytmicznie walącego w bokierski worek.

- To on.

Lindsay nie byłaby w stanie zidentyfikować Sycylińczyka.

Inni ćwiczący korzystali z bieżni lub podnosili ciężary, a Alessio z zapamiętaniem tłukł w skórzany wór zwisający z sufitu.

Lindsay pomyślała z goryczą, że ten wybór ćwiczeń potwierdza wszystko, co o nim wiedziała: że jest jak bezwzględna maszyna, która rozpedzona robi swoje.

Kilku mężczyzn odwróciło głowy w stronę Lindsay. Poczła niepewność. Zaciśnęła zęby i ruszyła przed siebie.

Alessio Capelli jej nie zauważył. Nie przerywał ćwiczeń; mięśnie na jego ramionach i barkach grały pod opaloną, błyszczącą od potu skórą. Szorty i głęboko wycięta koszulka pozwalały eksponować wyrzeźbioną sylwetkę.

Lindsay się zawahała, pomyślała nawet, że ochroniarz się pomylił. Może wskazał niewłaściwego człowieka. I to nie był znany jej Alessio.

Minęło pół roku, odkąd go widziała ostatni raz, ale nadal miała w pamięci eleganckiego, nieprzeciętnie przystojnego mężczyznę. Spodobał jej się nie tyle z powodu swej urody, ile intelektu. Używał ostrego jak brzytwa umysłu, by poprzez kruczki prawne osiągać zamierzony cel. Jego bronią były słowa, umiał się nimi posługiwać z zabójczą zręcznością, zarówno kiedy wygrywał kolejną sprawę w sądzie, jak i wówczas gdy uwodził kobietę. Jako adwokat był najlepszym z najlepszych. Jako człowiek... Cóż...

Lindsay aż się wzdrygnęła, kiedy mocny cios z głośnym plaśnięciem trafił w worek. W zachowaniu ćwiczącego mężczyzny była pierwotna brutalność, wręcz dzikość.

Nagle ustawił się pod innym kątem i Lindsay dostrzegła niewielką bliznę nad lewym okiem oraz lekki garb na nosie.

Wystarczyło je raz zobaczyć, by zapamiętać na zawsze.

Nagle się przestraszyła i cofnęła o krok, żałując, że znów stanęła na drodze tego człowieka. Starła się nie patrzeć na szerokie ramiona. Pomyślała, że byłoby jej znacznie łatwiej, gdyby stał po drugiej stronie biurka, ubrany w garnitur.

Jak mieli rozmawiać w takiej sytuacji?

Był półnagi... i wściekły - sądząc po tym, jak traktował nieszczęsne urządzenie treningowe. Akta, na które czekał, z pewnością dotyczyły czegoś ważnego.

Nadal nie zauważał Lindsay. Kiedy zaczęła się zastanawiać, czy nie warto wymknąć się ukradkiem i poczekać przed drzwiami siłowni, spojrział w jej stronę i znieruchomiał.

Przez parę chwil patrzyli na siebie bez słowa. Lindsay czuła się jak w pułapce, nie była w stanie odwrócić wzroku. Jej ciało zareagowało tak samo, jak wówczas gdy spojrział na nią po raz pierwszy. I to było przerażające.

Nawet świadomość tego, kim jest i czym się zajmuje, nie pozbawiała go atrakcyjności.

- Cześć, Alessio. - Lindsay odchrząknęła, nagle skrepowana jak podłotek.

Patrząc jej prosto w oczy, opuścił ręce, a następnie wolno zdjął rękawice i rzucił je na ławkę.

- Wybrałaś romantyczne miejsce, żeby do mnie wrócić, Lindsay.

Stłumiła w sobie radość, że jej nie zapomniał. Do tego nie ufała własnym reakcjom, kiedy Alessio znajdował się w pobliżu. To, czego pragnęło jej ciało, było w konflikcie z tym, co podpowiadał rozum.

Uświadomiła sobie, że tak naprawdę jest wobec niego bezbronna, i to wzbudziło lęk. Próbowwała wziąć się w garść i po raz kolejny powtórzyła w duchu, że przecież chodzi o Ruby. Przyszła do niego w sprawie siostry.

- Jestem zdumiona, że mnie nie zapomniałeś, zważywszy na liczbę blondynek przewijających się przez twoje życie. Po jakimś czasie muszą ci się chyba mylić.

W jego oczach pojawiło się rozbawienie.

- To, co nieoczekiwane, zawsze zostaje w pamięci. Odeszłaś ode mnie - dodał, sięgając po ręcznik.

Można się było domyślić, że żadna kobieta dotąd tego nie zrobiła.

- Nie istniała możliwość zaangażowania się.

Alessio Capelli roześmiał się. Lindsay zapomniała już o jego poczuciu humoru. A bardzo starała się zapomnieć, bo ta cecha ocieplała jego wizerunek. Znacznie wygodniej było pamiętać Alessia jako zimnego, bezwzględnego i pozbawionego uczuć drania.

- W takim razie, co cię przywiodło przed moje oblicze? - zapytał i posłał Lindsay zniewalający uśmiech.

- Przyjechałam, bo muszę z tobą porozmawiać. - Starła się zachować rzeczowy ton, choć jej serce biło przyspieszonym rytmem.

I Alessio o tym wiedział. Miał bogate doświadczenia z kobietami, więc nie sposób było cokolwiek przed nim ukryć.

- Przyleciałaś z Anglii tylko po to, żeby ze mną porozmawiać? - spytał, znacząco unosząc brew. - Nie sądziłem, że jestem dla ciebie aż tak atrakcyjnym rozmówcą.

Lindsay starała się omijać wzrokiem jego ramiona i bicepsy. Wyczuwała siłę. Ten człowiek by tytanem pod każdym względem. Każdy, kto miał z nim do czynienia, zostawał starty na proch.

Alessio Capelli żył z wykorzystywania swojej siły przeciwko innym. Zwłaszcza przeciwko kobietom.

Nagle poczuła żal, że nie może cofnąć czasu. Gdyby nie wybrała na tamtą weekendową eskapadę Rzymu, z pewnością uważniej wybierałaby miejsca na wieczorne spacer-y.

W pewnym sensie była wszystkiemu winna.

Gdyby go nie poznała, byłby dla niej jedynie zawodowym przeciwnikiem. Sytuacja wyglądałaby zupełnie inaczej...

- Próbowałam się do ciebie dodzwonić z Anglii - powiedziała - ale nikt nie chciał mnie połączyć. Musiałam odbyć tę podróż, dlatego że nie sposób inaczej cię złapać. Twoi pracownicy nie udzielają informacji o tym, gdzie jesteś. Jak kontaktujesz się z klientami?

- Gdybyś była klientką, dostałabyś inny numer telefonu - spokojnie oznajmił.

Jeden numer dawał wszystkim?

Lindsay zagryzła wargę, żeby nie powiedzieć czegoś niestosownego.

- Mówiłam, że chcę z tobą rozmawiać w sprawie osobistej...

- W takim razie nic dziwnego, że nie zostałam połączona. Moi pracownicy wiedzą, że nie rozmawiam o sprawach osobistych.

- Dodawałam, że to pilne.

- ...co odebrali jako informację, że na przykład jesteś dziennikarką. - Zarzucił sobie ręcznik na ramię i nachylił się, żeby podnieść butelkę z wodą.

- To dlatego nikt nie chciał odpowiedzieć na moje pytania? Myśleli, że jestem z prasy? - pytała z niedowierzaniem.

- Mój personel ma zachowywać odpowiednią podejrzliwość. To przykra konieczność, kiedy szef jest na świeczniku. - Uśmiechnął się cynicznie. - Intryguje mnie, co było na tyle ważne, by cię do mnie sprowadzić. Mam nadzieję, że porzuciłaś staroświeckie zasady, żeby zaznać ze mną...

- Alessio...

- Nie masz pojęcia, jak bardzo bym chciał...

Wiedziała, że robił to specjalnie, bo próbował wyprowadzić ją z równowagi.

- Nie możesz sobie darować, prawda? - Starła się panować nad głosem. - Musisz mnie wprawiać w zakłopotanie.

- *Mi dispiace* - wymruczał z błyskiem w oku. - Przepraszam, wiem, że to nie fair. Ale uwielbiam patrzeć, jak się rumienisz. Wolałbym jednak, byś miała zaróżowione policzki z innego powodu...

- Niedoczekanie twoje. Lepiej się z tym pogódź.

- To dowodzi, jak słabo mnie znasz. Odczuwam nieodpartą potrzebę zmiany sytuacji, które mi nie odpowiadają - oznajmił z niebezpiecznym uśmiechem. - Na tym polegają też negocjacje.

- Negocjacje polegają na tym, żeby obie strony osiągnęły to, czego chcą.

- Znam tę teorię, ale ciężko mi przyjmować połowiczne rozwiązania. Kiedy czegoś chcę, to w całości.

Przyspieszone bicie serca nie pomagało Lindsay się skupić. Miała w głowie coraz większy mętlik.

- Nie jesteś w moim typie, Alessio.

- I dlatego to jest bardziej podniecające. - Drażnienie się z Lindsay bawiło Alessia.

- Gdybyś gustowała w adwokatach od rozwodów, byłoby nudno. Chemia, która istnieje między nami, musi ci być mocno nie na rękę.

Rozmowa zaczynała przybierać niebezpieczny obrót. Lindsay skojarzyła się z zęglowaniem w czasie sztormu.

- Ruby... - wyrzuciła z siebie. - Martwię się o Ruby.

- Aha. - Przyjrzał jej się spod zmrużonych powiek. - Powinienem wiedzieć, że twój nagły przyjazd musi mieć coś wspólnego ze zniknięciem niesfornej siostrzyczki.



- Zniknięciem? Więc ty nie wiesz, gdzie ona jest? - Ostatnia informacja ostudziła Lindsay. - Myślałam... miałam nadzieję, że wiesz, co się dzieje. Myślałam, że może coś ci powiedziała.

- Dlaczego mnie?

- Bo jesteś jej szefem! Pracuje dla ciebie od pół roku.

- Myślisz, że w godzinach pracy wysłuchuję zwierzeń personelu? - Podniósł butelkę do ust. Lindsay parzyła jak zahipnotyzowana. Przyłapawszy jej spojrzenie, Alessio wykrzywił usta w uśmiechu. - Lepiej tak nie patrz, jeśli nie jesteś gotowa na więcej - ostrzegł. - Oboje wiemy, że to nieodpowiedni czas i miejsce.

Świadomość, że czytał w jej myślach, była równie niepokojąca, jak gorąco, które nagle poczuła w brzuchu.

- Czy w ogóle zdarza ci się myśleć o czymś poza seksem, Alessio?

- Owszem. - Nie spieszyła go pytaniem. - Czasami myślę o pieniądzach.

Lindsay odwróciła wzrok, zła, że nie potrafi utrzymać rozmowy pod kontrolą.

- Moglibyśmy porozmawiać o Ruby?

- Skoro musimy... - W jego tonie nagle dało się wyczuć znudzenie. Ukradkiem zerknął na ścienny zegar. - Widzę, że wciąż usiłujesz zachować nad nią władzę?

- Nie chodzi o władzę. Kocham ją i się o nią troszczę.

- Pod warunkiem że żyje tak, jak według ciebie powinna. Nie uważam się za eksperta od miłości, Lindsay, ale moim zdaniem należy akceptować ludzi takimi, jakimi są, i nie próbować ich zmieniać. Zbyt kurczowo ją przy sobie trzymasz.

Poczuła się urażona tą uwagą. Nie miał prawa jej oceniać. Nie miał pojęcia, jak wyglądało ich życie.

- Przyznajesz zatem, że nie wiesz nic o miłości - odparła cicho. Nie chciała sięgać pamięcią wstecz, nie mogła sobie na to pozwolić. - Nie dzwoniła do mnie od tygodnia, a to do niej niepodobne. Nie odbiera telefonu, a w twoim biurze powiedzieli, że jej nie ma, i nie wiedzą nic więcej. Martwię się.

- Martwisz się, że wymknęła się spod kontroli? Ma dwadzieścia jeden lat. Jest wystarczająco dorosła, żeby popełniać błędy i żeby nikt jej w tym nie przeszkadzał. - Poprawił zsuwający się ręcznik.

- Wygląda na to, że właśnie to robi.

Lindsay zawahała się. Czy rzeczywiście w czymś Ruby przeszkadzała?

- Ruby jest bezbronna. Kiedy w lecie poznałyśmy ciebie i twojego brata... cóż, była tuż po destrukcyjnym związku. Bardzo przeżyła rozstanie... - Lindsay przerwała, nie chcąc opowiadać o przeszłości. - Z pozoru jest wesoła i beztroska, może ci się wydawać, że ją znasz, ale naprawdę nic o niej nie wiesz.

Alessio spojrzał uważnie na Lindsay.

- Ruby pracuje dla mnie od sześciu miesięcy. Podejrzewam, że wiem o twojej siostrze znacznie więcej niż ty - stwierdził. - A teraz muszę cię przeprosić. Za godzinę mam spotkanie z klientem, a po nim lecę na Karaiby. Tak się składa, że właśnie tam powinna być twoja siostra. Ma mi asystować przy ważnej sprawie.

„Klient, sprawa”, pomyślała Lindsay z goryczą.

Praca była obsesją Alessia; interesowało go jedynie pomnażanie bogactwa. Nie miała zamiaru zgadywać, co sprawiło, że Alessio Capelli stał się maszyną do zarabiania pieniędzy. Teraz najważniejsza była Ruby, o której dowiedziała się niewiele, ale dostała iskierkę nadziei i czegoś mogła się ucześcić.

- Wiedziała, że oczekujesz jej wyjazdu na Karaiby?

- Oczywiście. Była odpowiedzialna za logistykę zarówno przed, jak i w trakcie mojego pobytu.

- Nie ma mowy, żeby zaniedbała swoje obowiązki... - Lindsay stanęła jak wryta, gdy zorientowała się, że dotarła do szatni, w której na szczęście nie było nikogo poza nimi.

Alessio uśmiechnął się.

- Będziemy kontynuowali rozmowę, kiedy będę brał prysznic? - Szybkim ruchem ściągnął przez głowę podkoszulek.

Lindsay z trudem odwróciła wzrok.

- Mógłbyś... chwilkę zaczekać? - Własny głos wydał jej się jakiś skrzekliwy. - Proszę o parę minut twojego czasu, żebyśmy mogli porozmawiać. Proszę.

- Jeśli chcesz rozmawiać, to informuję, że minuta mojego czasu kosztuje około tysiąca dolarów. Jeśli nie wygrałeś na loterii, to chyba cię na mnie nie stać. Jednak gdybyś

nie chciała tylko rozmawiać, to mogę pomyśleć o niżce. - Zaśmiał się. - O co chodzi? Jeśli jesteś zszokowana, to miej pretensję do siebie. Wchodząc za mężczyznę pod prysznic, należy się liczyć z konsekwencjami.

Lindsay przytknęła dłoń do czoła. Choć bardzo się starała, nie potrafiła panować nad tokiem rozmowy na tyle, by nie schodzić na niepożądane tematy. Nie tak zaplanowała to spotkanie.

- Czy możemy mówić wyłącznie o Ruby?

- Jasne. Ty mów. A ja wezmę prysznic. Skoro jesteś taka pewna swoich wyborów, to moja nagość nie powinna ci przeszkadzać.

Lindsay gwałtownie odwróciła głowę, widząc, że Alessio zamierza zdjąć szorty. Wiedziała, że chce ją sprowokować, i najlepiej byłoby odpłacić mu złośliwą uwagą, tyle że jakoś żadna nie przychodziła jej do głowy.

- Wyjdę - wymamrotała nerwowo. - Może powinnam poczekać na zewnątrz...

- Boisz się próby? Ty, z niezłomną wolą i zasadami? - kpił. - To dlatego ubierasz się tak oficjalnie i gładko czeszesz? Masz nadzieję, że jak się pozapinasz pod szyję, to nie będziesz narażona na pokusy?

- Przyjechałam prosto z pracy.

- Ach tak... twoja praca. Lindsay Lockheart, słynna mediatorka dla par w kryzysie. Jak ci idzie? Ostatnio, gdy udzielaliśmy wywiadu w radiu, gorliwie zachęcałaś ludzi, żeby korzystali z twojego nowego Programu do Analizy Związku. - Jego ton zdradzał rozbawienie. - Próbowałem go z moją ostatnią sympatią, ale niestety zerwałem, zanim dotarliśmy do końca.

- Nie potrzebujesz mojego programu, by wiedzieć, że wszystkie twoje związki są bez znaczenia. Program nie jest przeznaczony dla osób z emocjonalnym niedorozwojem ani dla cyników - wypaliła.

- To może powinnaś stworzyć wersję dla takich jak ja? - podsunął z uśmiechem.

- Nie jestem tu po to, żeby omawiać swoje sprawy zawodowe.

- Zawsze mnie intrygowało, jak to możliwe, że zostałaś ekspertem od związków, skoro twoje doświadczenie w tej dziedzinie jest takie mizerne.

Lindsay zadrżała. Wiedziała, że powinna się bronić, ale konfrontacja nie była jej specjalnością. Nic dziwnego, że Alessio jako prawnik był niepokonany. Potrafił wyczuć w człowieku słaby punkt i uderzał bez litości i wahania.

Gdyby nie chodziło o Ruby, zawróciłaby na pięcie i pognała do samolotu.

- Muszę wiedzieć, czy moja siostra jest związana z twoim bratem - powiedziała. W duchu modliła się, by padła odpowiedź przecząca. - Z całą pewnością z kimś się spotyka, ale wbrew swym zwyczajom robi z tego tajemnicę. Zwykle wszystko mi mówi.

- Wszystko? Żebyś za jej pośrednictwem mogła czerpać przyjemność z seksu? - ponownie zakpił.

Lindsay zamknęła na chwilę powieki.

- Czy możliwe, że są razem? Czy możliwe, że ma romans z Dinem? - dociekała.

- Jak najbardziej. Odniosłem wrażenie, że razem... dobrze się bawią.

- I nie próbowałeś ich powstrzymać? - Nawet nie patrząc, wiedziała, że Alessio się rozebrał. Nie odrywała wzroku od ściany. - Nie przyszło ci do głowy, że zupełnie do siebie nie pasują?

- W przeciwieństwie do ciebie nie mam zwyczaju wtrącać się w życie innych. I nie jestem niańką brata. - Usłyszała szum wody.

Ciężko westchnęła, rozczarowana brakiem poparcia. W słownych potyczkach nie była w stanie mu sprostać, choć nie to stanowiło powód jej zmartwienia. Wiele wskazywało na to, że Ruby zaangażowała się w związek z bratem Alessia do tego stopnia, że przestało jej zależeć na posadzie.

Jeśli Alessio mówił prawdę, Ruby zaniedbała obowiązki.

Co ją do tego skłoniło?

Dlaczego zachowywała się tak nierozsądnie?

I dlaczego Alessio nic nie zrobił, skoro było oczywiste, że związek Ruby z Dinem może się zakończyć katastrofą?

Czyżby tego nie widział? Z pewnością wszystko miał pod kontrolą, ale go to nie obchodziło, bo był skupiony na sobie.

Nie miał pojęcia, jak taka znajomość wpłynie na Ruby.

Lindsay przyszło do głowy, że mogłaby mu opowiedzieć tragiczną historię siostry, odwołując się do jego wrażliwości. Szybko jednak odrzuciła tę myśl, ponieważ wobec Alessia Capellego byłoby to naiwnością.

Co ją opętało, żeby przyjeżdżać do Rzymu? Odbyła tę podróż na próżno. Tak bardzo się różnili podejściem do życia, sposobem rozumowania, wszystkim...

Lindsay gorączkowo zastanawiała się, dokąd jej siostra mogła się udać, co zrobiła i dlaczego to zrobiła.

- Zachęcałeś ich? - Podniosła głos, żeby przekrzyczeć szum wody i niemal w tym samym momencie Alessio wyszedł z kabiny, z ręcznikiem owiniętym wokół bioder.

- Nie możesz być tak naiwna. Dwoje dorosłych ludzi nie potrzebuje zachęty, Lindsay. Potrzebują jedynie okazji.

- Nie wątpię, że stworzyłeś im okazję. Wiedziałeś, że Ruby ledwie doszła do siebie po poprzednim związku. Zrobiłeś to specjalnie? Żeby mnie ukarać? Chodzi o twoje ego, Alessio?

Spuścił wzrok, tak że nie widziała wyrazu jego twarzy.

- Jeśli szukasz kogoś, kogo mogłabyś obwiniać za zachowanie swojej siostry, to może powinnaś patrzeć bliżej siebie - rzekł chłodno. - Jeśli ktoś tu zawinił, to z pewnością ty.

- Ja? - Lindsay spojrzała na Alessia ze szczerym zdumieniem. - To śmieszne. Zawsze ją ostrzegam przed bezsensownymi związkami i radziłam trzymać się z daleka od ciebie i twojego brata.

- Właśnie. Jak na eksperta i doradcę najwyraźniej niewiele wiesz o ludzkiej naturze.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To, co zakazane i groźne, zawsze bardziej pociąga, niż to, co dozwolone i bezpieczne. Zapewniam cię, że tego samego dnia, kiedy kazałaś jej się trzymać ode mnie z daleka, zjawiła się w moim biurze, szukając pracy.

- I ją zatrudniłeś. - Nawet nie starała się ukryć wyrzutu.

Alessio wzruszył ramionami.

- Akurat był wakat. Ruby jest reprezentacyjna, miła i kompetentna jako sekretarka.

Alessio uśmiechnął się pod nosem.

- Cóż, nie ma jej tu, więc mogę ci powiedzieć: że łatwo się... rozprasza.

- Zapewne z powodu twojego brata playboya. - Pokręciła głową. - Nie pomyślałeś, że ułatwianie im kontaktu to nie jest najlepszy pomysł?

- Nie wtrącam się w życie mojego brata i w przeciwieństwie do ciebie nie widzę niczego złego w namiętności, wręcz przeciwnie, uważam, że to jedno z niewielu autentycznych ludzkich zachowań. - Niedbałym ruchem ściągnął ręcznik i odrzucił na ławkę. - Powinnaś spróbować.

Lindsay uciekła wzrokiem.

- Robisz to specjalnie, żeby mnie zdenerwować - powiedziała nienaturalnym głosem. - Ale wracając do Ruby. Nawet cię nie obchodzi, że uciekła z twoim bratem.

- Przeciwnie, obchodzi mnie. Równie chętnie jak ty skontaktowałbym się z nią. Możesz już patrzeć, jestem ubrany.

- Naprawdę? Chcesz się dowiedzieć, gdzie ona jest? - Lindsay odetchnęła z ulgą. Może zbyt surowo go oceniała? - A co do tej pory zrobiłeś? Próbowalesz porozumieć się z bratem?

Alessio stał przed nią w eleganckich ciemnych spodniach i rozpiętej białej koszuli.

- Dino, tak jak twoja siostra Ruby, nie odbiera telefonu. Przypuszczam, że są bardzo zajęci.

- Ale jesteś w stanie ich odnaleźć. Nie potrzebujesz na to dużo czasu.

Alessio, zapinając mankiety, spojrzał z rozbawieniem.

- Twoja wiara w moje wpływy jest doprawdy ujmująca, Lindsay. Podniecają cię mężczyźni dysponujący władzą?

- Proszę, przestań. Cieszę się, że chcesz interweniować, zanim ta znajomość zajdzie za daleko.

- Nie mam zamiaru wtrącać się w ich związek.

Lindsay gwałtownie zamrugła powiekami.

- Zaraz, przecież mówiłeś...

- Mówiłem, że też chciałbym wiedzieć, gdzie jest Ruby, ale nie dlatego, żeby udzielać jej rad w kwestiach męsko-damskich. - Sięgnął po jedwabny krawat.

- Więc dlaczego chcesz ją znaleźć?

- Zgodnie z warunkami umowy, twoja siostra miała obowiązek powiadomić mnie o rezygnacji z posady. A tego nie zrobiła. - Zręcznymi ruchami palców wykonał idealny węzeł pod szyją. - Jeśli Ruby nie stawi się do pracy dziś po południu do szesnastej, zostanie zwolniona. Uznałem, że wypada ją ostrzec.

Lindsay szumiało w uszach.

- Masz zamiar ją zwolnić? To śmieszne.

- Biznes to biznes. Zatrudniłem ją do określonej pracy. Ona jej nie wykonuje. Ciesz się, że nie chcę odszkodowania za złamanie warunków umowy.

- Nie możesz być tak bezwzględny.

Zmierzył się z nią spojrzeniem.

- Co byś powiedziała, gdybym wrócił teraz do biura i kogoś zwolnił?

- Powiedziałabym, że jesteś łotrem.

Odpowiedź wzbudziła lekki uśmiech na jego twarzy.

- Powiedziałabyś, że to nie w porządku. Pracodawcy i zatrudnieni podejmują wobec siebie zobowiązania. Jestem uczciwym pracodawcą i wymagam uczciwości. Oczekuję przestrzegania zasad postępowania. Twoja siostra je złamała i mam zamiar wyciągnąć odpowiednie konsekwencje.

Lindsay zamknęła oczy. Jeśli przed rozmową wydawało się jej, że jest źle, to z każdą chwilą robiło się jeszcze gorzej.

- Nie... - Pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Proszę cię, nie rób tego. Ruby lubi tę pracę. Jeśli ją straci, będzie zrozpaczona.

- Będzie to stanowiło przykład dla personelu. Dwa razy pomyślą, zanim zrobią coś podobnego. - Narzucił na siebie marynarkę. - Twoja siostra ma czas do czwartej. Jeśli się nie pojawi przed moim wyjazdem na lotnisko, gotowa do służbowych obowiązków, to może się pożegnać z moją firmą.

- Alessio, błagam cię, nie rób tego...

Przez chwilę nie odrywał wzroku od jej twarzy.

- Zwykle kobieta nie musi mnie długo błagać, ale w tym wypadku marnujesz czas. Jeśli Ruby nie stawi się za godzinę, zostanie wylana.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Lindsay stała bez słowa, przytłoczona ciężarem groźby.

Ruby lada moment miała wszystko stracić.

- Proszę, nie odbieraj jej pracy - wykrztusiła przez ściśnięte gardło. - Kiedy jej związek z twoim bratem się rozpadnie, będzie załamana.

- Tylko jeśli ma wydumane oczekiwania wobec tego rodzaju związków. A mogę podejrzewać, że jako twoja siostra zapewne je ma.

Lindsay wiedziała, że sprzeciw nie ma sensu, ponieważ w niczym nie poprawi fatalnej sytuacji.

- Jeśli Ruby straci także pracę, to się kompletnie załamie - powiedziała cicho.

- Albo nauczy się, że istnieje coś takiego, jak priorytety, lojalność i konsekwencje podejmowanych działań. - W szorstkim tonie Alessia próżno by się doszukiwać współczucia. - Ruby została przeze mnie zatrudniona do określonych zadań. Jeśli nie może albo nie ma zamiaru ich wykonywać, to nie chcę jej w zespole.

- Ma pozycję młodszej asystentki w sekretariacie. Jestem pewna, że ktoś z twoich pracowników może ją zastąpić na tym wyjeździe.

- Nie w tym rzecz. Lindsay. To jest zadanie Ruby. Jeśli mnie zawiedzie, zostanie zwolniona.

- Jeśli cię zawiedzie, to powinieneś wylać swojego brata! - wykrzyknęła Lindsay. - Ponosi taką samą winę za tę sytuację jak Ruby. A nawet większą, bo jest osiem lat starszy!

- Mój brat zajmuje się własną działką w firmie i nie interesuje mnie, co tam robi. - Alessio zapiał na nadgarstku zegarek. - Przestań kierować życiem Ruby. Nie jesteś w stanie ochronić ją przed wszystkim. Może Ruby potrzebuje takiego doświadczenia, a parę kopniaków od losu tylko ją wzmocni?

Co ktoś taki jak Alessio Capelli mógł wiedzieć o kopniakach od losu? Przez całe życie raczej je rozdawał niż odbierał. Ze swoim bogactwem i pewnością siebie nie miał pojęcia, co to znaczy walczyć o przetrwanie. Brak poczucia bezpieczeństwa był mu całkowicie obcy.



- Ruby potrzebuje pracy. I zwykle jest odpowiedzialna. To do niej zupełnie niepodobne. I zupełnie tego nie rozumiem.

- Mój brat i Ruby nie mogą się od siebie oderwać. To się nazywa pożądanie - Alessio wszedł jej w słowo. - I zdarza się nawet najlepszym pracownikom.

Lindsay nie dawała za wygraną.

- Ale nie muszą wszystkiego mu podporządkowywać. Nie są dziećmi. Powinni mieć trochę rozumu.

- Nigdy nie dałaś się ponieść namiętności do tego stopnia, by zapomnieć o wszystkim innym? - Usłyszała nagle pytanie.

Czuła, że płoną jej policzki.

- Jestem dorosłą kobietą, Alessio, nie nastolatką. A jedną z oznak dorosłości jest zdolność - kiedy zajdzie taka potrzeba - do opanowania instynktów.

Z jakiegoś powodu wydało się to Alessiemu zabawne.

- Prawdę mówiąc, zastanawiam się, czy to twoje legendarne opanowanie było kiedykolwiek wystawione na poważną próbę. - Przyjrzał się Lindsay, mrużąc oczy. - Kiedy ostatnio walczyłaś ze sobą, żeby nie rzucić się na mężczyznę i nie zedrzeć z niego ubrania?

Nie domyśliłby się, że wtedy gdy go ujrzała po raz pierwszy... Zanim się dowiedziała, kim jest i z czego żyje.

- Rozmawialiśmy o Ruby.

- No właśnie. Twoja siostra albo nie ma twojej żelaznej samokontroli, albo jest mistrzynią taktyki polującą na cenny łup. Może ma nadzieję, że mój brat się z nią ożeni?

- Ruby nie jest zainteresowana małżeństwem.

- Wszystkie kobiety są zainteresowane małżeństwem, jeśli tylko zysk jest odpowiednio wysoki - stwierdził cynicznie.

- Ruby wie, że twój brat, podobnie jak ty, nie jest typem, który chciałby się żenić - odpowiedziała stanowczo.

Ostatnia uwaga Alessia zasiała jednak w niej wątpliwość. Czy Ruby na pewno to wiedziała? A może łudziła się - jak wiele kobiet zaślepionych namiętnością?

- Oboje wiemy, że ten romans nie potrwa długo - powiedziała spokojnie.

Alessio uniósł brwi.

- Czyżby robili twój test?

Lindsay znów się zaczerwieniła.

- Oboje wiemy, że oni się nie kochają. Łączy ich seks, ale żeby związek miał szansę rozwoju, potrzeba czegoś więcej, na przykład bliskości. Nie spodziewam się jednak, że to zrozumiesz.

- Nie mam żadnego problemu z bliskością, Lindsay. Prawdę mówiąc, jest moją ulubioną formą relaksu.

- Mówię o bliskości emocjonalnej.

- Zakładam, że przez bliskość emocjonalną rozumiesz przytulanki. - Przechylił głowę na bok, udając, że się zastanawia. - Nie jestem temu do końca przeciwny. Potrafię być wielkoduszny, kiedy mi to odpowiada.

Wiedziała, że Alessio się z nią droczy, ale atmosfera między nimi stawała się napięta. Lindsay próbowała sobie wmówić, że to z powodu tematu rozmowy.

- Może nie podejmujemy dyskusji, bo nie będziemy zgodni w tej kwestii.

Robiło jej się gorąco od przenikliwego wzroku Alessia.

- Dobry związek to taki, który kończy się we właściwym momencie, a nie dogorywa latami - cierpko stwierdził.

- Och, proszę cię... - Nawet nie próbowała ukryć zniecierpliwienia. - Za chwilę mi powiesz, że prawnicy od rozwodów wyświadczają ludzkości wielką przysługę.

- Nie całej ludzkości. Tylko jednostkom, którym warto poświęcić czas i talent.

- Zarabiasz pieniądze na ludzkiej niedoli.

- Podobnie jak ty - przypomniał jej ironicznym tonem. - Różnica polega na tym, że ja zrobiłem z tego popłatny interes, a ty handlujesz marzeniami. Bajkami ze szczęśliwym zakończeniem.

- To nieprawda...

- Oczekiwanie, że związek będzie trwały w dzisiejszym świecie, to czysta fantazja.

- To też nieprawda...

- Zatem dlaczego mój telefon bez przerwy dzwoni? Dlaczego mam coraz więcej roboty? - Przyglądał się jej z uwagą. - Bo ludzie wreszcie zrozumieli, że zakładanie, iż

spędzą z kimś całe życie, jest nierealistyczne. Lepiej robić to, co aktualnie robi mój brat z twoją siostrą. A potem iść dalej.

Alessio negocjował wszystko, w co wierzyła, a ona musiała tego słuchać.

- Zupełnie się z tobą nie zgadzam - zaproponowała słabym głosem.

- No jasne. Gdybyś się zgadzała, twoja praca nie miałaby sensu. Widziałem cię w telewizji w zeszłym tygodniu, kiedy radziłaś hollywoodzkiej aktorce, jak ratować małżeństwo. Lindsay Lockheart, ekspert od związków. Nawiasem mówiąc, ślicznie wyglądasz na ekranie. I jesteś przekonująca, co jest zaskakujące, jeśli się wie, że Lindsay Lockheart nigdy nie była z nikim związana.

Postanowiła zignorować drwinę, wyraźnie pobrzmiewającą w tonie Alessia.

- To prawda, nigdy nie byłam zamężna, jeśli o to ci chodzi - powiedziała z udawanym spokojem.

Przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu.

- Nie to miałem na myśli. Czy twoi klienci wiedzą, że jesteś oszustką, Lindsay?

- Spotykałam się z mężczyznami, Alessio. - Czują żar na policzkach.

- Nie mówię o proszonych kolacjach czy wyprawach do opery.

Podszedł do Lindsay; poruszał się z naturalnym wdziękiem i lekkością. W garniturze znów był sobą, zabijaka sprzed chwili przeobraził się w wyrafinowanego adwokata. Tylko jedno pozostało niezmienione: wyjątkowa aura emanująca z jego postaci.

Lindsay poczuła, jak serce podchodzi jej do gardła, cofnęła się, natrafiając plecami na ścianę.

- Alessio, na miłość boską...

- Nie mówię o wymienianiu poglądów przy drinku w którymś z waszych angielskich pubów. Mówię o eksplozji żądz, o prawdziwej bliskości, Lindsay. - Oparł ręce o ścianę po obu stronach jej głowy. - O prawdziwej bliskości, gorącej, takiej, która każe zapomnieć o obowiązkach...

- Alessio...

- Nad którą się nie da zapanować, która prowadzi do złych decyzji. Mówię o tym, co zachodzi pomiędzy mężczyzną i kobietą. - W jego oczach pojawił się niebezpieczny błysk. - O zwierzęcym instynkcie - dodał z ustami tuż przy jej twarzy.

- Alessio!

- Czulaś to kiedyś, Lindsay? - Ciepły oddech muskał jej policzek.

Alessio Capelli miał zamiar pocałować Lindsay.

Szumiało jej w uszach, nogi miała jak z waty, całe ciało wypełniało się żarem. Miała wrażenie, że pogrąża się w nieznannej, groźnej otchłani.

Zranione dziecko krzychało w niej, żeby sobie poszedł i zostawił ją w spokoju, natomiast kobieca część natury pragnęła czegoś wręcz przeciwnego.

Przez chwilę wpatrywał się w Lindsay, a potem opuścił ręce i zrobił krok do tyłu.

- O taki związek mi chodziło, mała Lindsay.

Serce jej waliło, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Zamrugnęła powiekami, starając się uspokoić oddech.

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedziała, wmawiając sobie w duchu, że nie jest rozczarowana.

- Wiem, że nie wiesz, o czym mówię. To właśnie chciałem wykazać. Jak ktoś taki może robić karierę, doradzając innym w tych sprawach?

- Tylko dlatego, że nie popełniłam błędu...

- To, co dla ciebie jest błędem, dla kogoś innego może stanowić istotę życia.

- Mówisz o seksie bez zobowiązań...

- A według ciebie ludzi nie może łączyć po prostu seks? Wierz mi, takie związki są najlepsze.

- No i wracamy do punktu wyjścia. - Zdążyła trochę ochłonąć i poczuła się pewniej. - Nie masz pojęcia, co oznacza prawdziwa bliskość. To dzielenie się myślami i uczuciami, nadziejami i lękami. Wspólne ich przeżywanie. Na tym polega prawdziwa miłość.

Alessio uśmiechnął się pod nosem.

- No to cieszę się, że udało mi się unikać dotąd takiej „bliskości”. A co do miłości, to fakt, że ludzie wciąż w nią wierzą, zapewnia mi nowych klientów.

- Miłość istnieje. Jeśli nigdy jej nie doświadczyłeś ani nie widziałeś, to ci współczuję. W twoim łóżku musi być bardzo zimno. - Natychmiast pożałowała ostatnich słów.

Alessio rozciągnął wargi w zmysłowym, ale przewrotnym uśmiešku.

- Zapewniam cię, że nie mam problemów z wytworzeniem tam odpowiedniej temperatury. Gdybyś chciała sprawdzić, wystarczy, że zapukasz do mojej sypialni.

Lindsay pokręciła głową.

- Chyba przez swą pracę stałeś się takim cynikiem.

- Realistą - sprostował z naciskiem. - Dzięki temu nie wydaję fortuny na alimenty.

- Nie zmienia to faktu, że nie doświadczyłeś związku opartego na miłości i zaufaniu.

- Jasne, wszystkim moim klientom wydawało się kiedyś, że ich małżeństwo to szczęśliwy związek oparty na miłości i zaufaniu - zadrwił, po czym spojrział na zegarek. - Miło się dyskutowało, ale na mnie już czas. W biurze czeka klient, a potem lecę na Karaiby.

- Ale Ruby...

- Ruby prawdopodobnie uprawia teraz najlepszy seks w swoim życiu. Jeśli pojawi się na lotnisku, powiem jej, żeby do ciebie zadzwoniła - powiedział chłodno. - Jeśli nie, to jak ją znajdziesz, poradź jej, żeby zaczęła szukać nowej posady.

Zupełnie rozbita Lindsay siedziała w kawiarni przy nietkniętej filiżance espresso.

Było gorzej, niż się obawiała. O wiele gorzej.

Mimo najszczerzych wysiłków, samo przebywanie w pobliżu Alessia męciło jej w głowie do tego stopnia, że nie mogła skupić myśli na Ruby.

Nawet teraz miała przed oczami przewrotny uśmiech Alessia Capellego. Żałowała, że jej siostra podjęła u niego pracę. Jednak dla Ruby, młodej, żadnej nowych wrażeń i tak boleśnie zranionej toksycznym związkiem, propozycja zatrudnienia w słonecznej Italii, w sekretariacie słynnego prawnika-miliardera, była zbyt kusząca, by ją odrzucić.

Twierdziła, że chce zacząć wszystko od nowa, a to będzie doskonały początek. Tymczasem wpadła z deszczu pod rynną. Lindsay ciężko westchnęła, wspominając rozmowy z siostrą, podczas których próbowała przemówić jej do rozumu.

- Alessio jest typowym sycylijskim macho. Może się wydawać nowoczesny i czarujący, ale jego stosunek do kobiet jest taki, jakby żył w innej epoce.

Siostra słuchała, wpatrując się w Lindsay.

- Nie sądzisz, że to było niesamowite, kiedy nas uratowali przy Koloseum? Gdyby Alessio i jego brat tamtędy nie przechodzili... - Ruby aż się wzdrygnęła. - To było jak z filmu, słowo daję. We dwójkę poradzili sobie z całym gangiem.

Lindsay patrzyła na siostrę, nie wiedząc, co powiedzieć. Rozumiała, że Ruby ulega czarowi, bo przez chwilę sama była tego bliska. Alessio pogonił napastników, pomógł jej wstać i przyjrzał jej się uważnie. A ona, nie myśląc o tym, co robi, powodowana jakąś dziwną, nieznaną dotąd siłą przyciągania, na moment przywarła do jego ramion.

Teraz doszła do wniosku, że gang, który ich napadł, był chyba mniej niebezpieczny niż Alessio.

Bracia zabrali je wówczas do baru w najdroższym z rzymskich hoteli, tak ekskluzywnym, że same nigdy by nie weszły do środka. Wkrótce okazało się, że podejmowali je tam szampanem jako właściciele hotelu. Rozbawiony ich zaskoczeniem Alessio przedstawił się i w tej samej chwili jego czar dla Lindsay przysł.

Były w towarzystwie Alessia Capellego.

Że też akurat on musiał przyjść z pomocą. Ten bezwzględny prawnik od rozwodów, który zyskał sławę, broniąc swoich klientów przed „oskubaniem” przez kobiety.

Ich drogi zawodowe parokrotnie się skrzyżowały. Wprawdzie nigdy nie spotkała go osobiście, ale kilka razy zdarzyło się, że udzielali wywiadu na ten sam temat, ponieważ dziennikarze chcieli zaprezentować przeciwstawne opinie. Wypowiedzi Alessia doprowadzały Lindsay do pasji. Zapytany, co sądzi o jej technikach przewidywania szans na udane małżeństwo, nie pozostawiał na nich suchej nitki.

Jakby tego było mało, pracowała z kilkoma jego klientami. Przekonała się zatem na własne oczy i uszy, jakie szkody potrafi wyrządzać.

- Alessio Capelli niszczy kobiety - oznajmiła siostrze.

Ruby wzruszyła ramionami.

- Nie wszystkie kobiety. Tylko te chciwe. Nie byłaś taka krytyczna, kiedy nas ratował. Założę się, że cudownie całuje. - Ruby się rozmarzyła. - Daj spokój, Linny. - Posłała siostrze chytre spojrzenie. - Wiem, że zawsze kierujesz się rozsądkiem i logiką, ale musisz przyznać, że jest boski. A jeśli nie lubisz takich mrocznych, onieśmielających typów, to jest jeszcze jego słodki braciszek...

Lindsay nie odezwała się, choć miała ochotę przypomnieć Ruby, że zaledwie dwa tygodnie wcześniej rozpaczała po straconej miłości i nie widziała sensu życia.

- Ruby, nie oceniaj tak mężczyzn - poprosiła. - Zadaj sobie pytanie, czy na przykład tak samo podchodzicie do życia? Czy kierujecie się tymi samymi wartościami?

- Linny, ja nie planuję ślubu - przerwała jej Ruby. - Chcę tylko trochę radości. Jesteś taka poważna. Powinnaś mieć romans z Alessiem Capellim, dobrze by ci to zrobiło. Tydzień słońca i seksu z gorącym Sycylijczykiem.

„A potem całe życie tęsknoty”. Przeszło przez myśl Lindsay.

- Nie jestem zainteresowana romansami i to z kimś, kogo nie cenię. Poza tym rozmawiamy o tobie, nie o mnie. Myślę, że nie powinnaś tak od razu wchodzić w nowy związek - powiedziała Lindsay, starając się, by zabrzmiało to delikatnie.

- Nie martw się, wyciągnęłam naukę.

Lindsay wpatrywała się w filiżankę z wystygłą kawą.

Czy na pewno Ruby zmądrzała? A może znów wdała się w szalony romans, który musiał doprowadzić do kolejnej emocjonalnej katastrofy?

Zgnębiona wyjęła telefon i ponownie obdzwoniła znajomych siostry, ale nikt nie miał żadnych wiadomości.

Bezradna spojrzała na zegar na ścianie. Do odlotu na Karaiby pozostała niecała godzina. Starła się myśleć pozytywnie. Wciąż istniała szansa, że Ruby się pojawi. Wiedziała przecież, jak bardzo w pracy liczy się solidność. Nie zawiodłaby swojego pracodawcy...

Nagle Lindsay poczuła ból zapowiadający migrenę. O nie, nie teraz... Nie w obcym kraju... Zaciskając zęby, sięgnęła do torebki po tabletki, które zawsze przy sobie miała. Nie mogła ich znaleźć. Wysypała zawartość torebki na stolik. Tabletek nie było.

Wściekła na siebie, próbowała się zastanowić, co dalej. Zwykle brała lekarstwo, kładła się na parę godzin i wstawała jak nowa.

Teraz nie miała tabletek, a do tego wskazówki zegara nieubłaganie zbliżały się do czwartej.

Ściskając dłońmi skronie, próbowała się skupić i znaleźć sensowne rozwiązanie. Tymczasem rozstrojona bólem wyobraźnia podsuwała różne, tyleż tragiczne, co niedo-

rzeczne wizje. Powtarzała sobie, że przecież nie ma żadnych dowodów, by Ruby coś się stało. Z pewnością istniało jakieś proste wytłumaczenie jej nieobecności.

Może zepsuł jej się telefon, może straciła poczucie czasu, ale miała zamiar wrócić do biura, by zdążyć na samolot?

Może już tam była i tłumaczyła się ze spóźnienia przed Alessiem Capellim?

Lindsay, uczipiona tej myśli, zapłaciła za kawę. Wychodząc z kawiarni, miała nadzieję, że koszmar zakończy się szybko i szczęśliwie.

TLR



## ROZDZIAŁ TRZECI

Alessio Capelli jechał przeszkloną windą na parter swojego biurowca, jakby nie słysząc uporczywego dzwonka komórki spoczywającej w kieszeni marynarki.

Powinien być zadowolony - w ciągu krótkiego spotkania zdobył kolejnego wpływowego klienta, co więcej, wyrwał go z rąk konkurencyjnej firmy prawniczej. Zwykle tego rodzaju zwycięstwa sprawiały mu radość, lecz tym razem jakoś nie potrafił się cieszyć.

Wciąż miał przed oczyma zatroskane niebieskie oczy i jasne włosy, spięte na smukłym karku w tak ciasny węzeł, że nawet najmniejszy kosmyk nie miał szansy się wydość.

„Wszystko pod kontrolą”, pomyślał cierpko.

Lindsay Lockheart była w tym dobra. Panowała nad swoimi włosami, emocjami, a przede wszystkim nad swoją młodszą siostrą. Jak na kogoś, kto żył z modyfikowania ludzkich zachowań, Lindsay była zdumiewająco naiwna w kwestii Ruby.

Nie znał drugiej osoby, równie poważnej i zasadniczej jak Lindsay. Nie miała jeszcze trzydziestki, a czasem można było odnieść wrażenie, że zbliża się do sześćdziesiątki.

Alessio wyszedł przez obrotowe drzwi na ulicę, gdzie czekał na niego samochód.

Nagle dostrzegł stojącą przy nim Lindsay, jakby wyczarowaną z jego myśli. Miała na sobie tę samą białą bluzkę i czarną spódnicę. Kiedy zobaczyła, że jest sam, nadzieja w jej oczach zgasła, ustępując miejsca trosce.

- Jeśli chcesz dalej rozmawiać, to będę musiał wystawić ci rachunek - westchnął Alessio.

- Ruby się nie pojawiła? - spytała, podchodząc bliżej.

- Masz obsesję na punkcie swojej siostry. - Podał szoferowi swoją teczkę.

- Kocham ją i nie będę cię za to przepraszać. Nie mam też zamiaru się tłumaczyć.

- No to mi ulżyło - powiedział, opuszczając wzrok na jej piersi pod nieskazitelnie odprasowaną bluzką. - Tylko tego brakowało, żebyś mi opowiedziała historię swojej rodziny. Zatem, po co tu jesteś?

- Żeby sprawdzić, czy się czegoś dowiedziałaś. Myślałam, że Ruby stawiała się do pracy.

- Niestety dla Ruby, nie.

- Mógłbyś dać jej jeszcze kilka minut? Tak na wszelki wypadek?

- Nie - odparł łagodnym tonem. - Nie mógłbym.

- Proszę. To dla mnie bardzo ważne. Czy jest coś, co mogłabym zrobić, żebyś jej nie zwalniał?

Alessiemu wpadł do głowy szatański pomysł.

- Zastąp ją - zaproponował, pewien, że odmówi.

- Nie mogę - odpowiedziała, nie kryjąc zaskoczenia.

- Jasne, że nie. - Wzruszył ramionami. Nie mógł sobie jednak darować małej złośliwości: - Rozumiem, że przebywanie ze mną w romantycznej scenerii Karaibów mogłoby wystawić na próbę twoje zasady.

- Pochlebiasz sobie, Capelli. - Głos jej wyraźnie drżał; Alessio miał też wrażenie, że lekko się zaczerwieniła. - Mogłabym leżeć obok ciebie, a i tak do niczego by nie doszło, bo do siebie nie pasujemy.

Alessio roześmiał się szczerze ubawiony.

- Takiego wyzwania nie odrzuci żaden gorącokrwisty Sycylijczyk.

- To nie było wyzwanie - powiedziała szybko. - Pragnęłam jedynie dać ci do zrozumienia, że do podejmowania decyzji służy mi mózg, rozumiem jednak, że trudno ci to pojąć, bo jako „gorącokrwisty Sycylijczyk” kierujesz się czymś innym.

- Skoro masz do siebie tak wielkie zaufanie, to dlaczego boisz się ze mną pojechać?

- Nie boję się. - Dumnie zadarła podbródek.

- Boisz się, Lindsay. I powiem ci dlaczego. Bo nie spaliśmy ze sobą wyłącznie z braku okazji.

Patrząc na jej rumieniec i szeroko otwarte oczy, pomyślał, że Lindsay cudownie łatwo daje się zaszokować.

- Bzdury. To nie kwestia okazji. Zdolność myślenia odróżnia nas od zwierząt. Ja panuję nad sobą.

- Skoro tak, to przejmij obowiązki swojej siostry.

Widział, że zaczyna się wahać.

- Przyznaj się, Lindsay. Wiesz, że twoje zasady okażą się nic niewarte, kiedy będziemy razem. Boisz się, że przegrasz.

- Niech cię diabli! - rzuciła ze złością. - Tu nie chodzi o nas, tylko o moją siostrę.

- Gdyby ci chodziło o siostrę, to byś pojechała.

Obserwował jej twarz z zawodową wnikliwością: widział troskę, niepewność, lęk i coś jeszcze, czego nie potrafił rozszyfrować.

- Nie dbam o to, czy wygram, czy przegram. Martwię się o Ruby, bo ją kocham. I nie pojedę z tobą.

Alessio był zdumiony swoim rozczarowaniem. Dlaczego? Nie groziła mu samotność, wszędzie, gdzie się pojawiał, było pod dostatkiem pięknych... i chętnych kobiet. Dlaczego tak go zabolęła odmowa Lindsay?

Nienawidził niepowodzeń. Od dawna żadne go nie spotkało, więc nie od razu zrozumiał własną reakcję - Lindsay Lockheart stanowiła wyzwanie.

Szofer dał mu do zrozumienia, że czas nagli.

- Świetnie. Jeśli Ruby odezwie się do mnie wcześniej niż do ciebie, powiem jej, że się o nią martwisz, bo ją kochasz... ale nie na tyle, żeby ją zastąpić w pracy. Przyjemnego lotu do domu. - Pochylił się, żeby wsiąść do samochodu.

- Zgoda - usłyszał nagle za plecami.

Uśmiechnął się pod nosem, myśląc o tym, że kobiety jednak są przewidywalne. Udał, że nie wie, o co jej chodzi.

- Dziwisz się, Alessio? Wygrałeś. Przecież zawsze wygrywasz. Odkrywasz w przeciwniku słaby punkt i to wykorzystujesz. - Nie tłumacząc nic więcej, wsiadła na tylne siedzenie samochodu. Nieprzyzwyczajona do podróżowania limuzyną, zapadła się w miękkiej kanapie, co sprawiło, że brzeg spódnicy podjechał jej do połowy uda.

Alessio wstrzymał oddech, patrząc na długie, smukłe nogi.

- Żebyśmy mieli jasność - zaczął nieswoim głosem... Odchrząknął. - Zgadzasz się ogrzewać moje łóżko na Karaibach?

- Nie. - Spojrzała mu w oczy. - Jeśli to ma pomóc Ruby zachować posadę, będę dla ciebie pracować. Pracowałam rok w kancelarii prawnej w Londynie, więc chyba sobie poradzę.

Wyprawa w interesach, która zapowiadała się rutynowo, nagle wydała się Alessiowi pełna ciekawych możliwości.

- Wytrzymasz cały tydzień bez pouczania mnie i klienta w sprawach miłości i małżeństwa?

- Bez trudu.

- A sam na sam ze mną?

- To będzie jeszcze łatwiejsze.

Alessio przez chwilę z uwagą oglądał jej profil, zatrzymując dłużej wzrok przy ustach, pełnych, różowych i lekko błyszczących.

- A jeśli jednak emocje wezmą górę nad rozsądkiem? Łatwo wtedy podejmować niewłaściwe decyzje... - prowokował.

- Nigdy sobie na to nie pozwalałam - odparła. - I jestem pewna, że ty też nie - dodała po chwili wahania. - Nawet w łóżku z kobietą nie tracisz głowy, bo jesteś zbyt cyniczny.

Zaśmiał się, trochę zaskoczony przenikliwością uwagi.

- Może i masz rację, Lindsay Lockheart. Sprawdźmy więc, jak nieuleczalny cynik i lekarka związków wytrzymają skazani na siebie. Coś mi mówi, że może być ciekawie.

Prywatny odrzutowiec.

Lindsay liczyła na to, że w tłumie pasażerów będzie bezpieczna, tymczasem na pokładzie znajdowali się tylko oni i niezwykle dyskretna załoga.

Nieco przytłoczona luksusem panującym w kabinie, zajęła się obdzwanianiem swoich klientów, co przynajmniej na jakiś czas uwalniało ją od rozmowy z Alessiem.

- Wiem, Alison - mówiła do telefonu, słuchając najnowszych doniesień o burzliwym małżeństwie klientki - ...ale pamiętasz chyba, o czym rozmawialiśmy na ostatnim spotkaniu? Mam na myśli wybiórcze słuchanie. - Zacisnęła zęby, przyłapawszy rozbażone spojrzenie Alessia. - Omówimy to za tydzień, jak wrócę. - Zakończyła rozmowę i

wybrała następny numer, postanawiając w duchu, że za nic w świecie nie da się sprowokować.

Alessio przyciskał telefon ramieniem do ucha, wpatrzony w ekran swojego laptopa.

- Niech się poci, Jack - mówił. - Jak już zakończymy sprawę, będzie mieszkać w służbówce.

Lindsay skróciła swoją następną rozmowę do minimum, czując narastający ból głowy.

Kiedy Alessio wreszcie skończył, nie wytrzymała.

- Nigdy nie czujesz się winny? Ta biedna kobieta prawdopodobnie poświęciła mu najlepsze lata życia, wychowała dzieci i prowadziła dom, podczas gdy on się rozglądał za nowszym modelem.

Alessio rozparł się wygodnie na fotelu i wyciągnął przed siebie nogi.

- Ta „biedna kobieta” porzuciła dwoje małych dzieci, uciekając z instruktorem narciarskim, z którym miała romans.

- O... to straszne - wydukała Lindsay, zbita z tropu. - Biedny mąż. Dobrze się czuje?

- Będzie się czuł świetnie, kiedy skończymy. - Alessio złośliwie się uśmiechnął, wyciągając papiery z teczki. - Zemsta jest słodka. Uderzymy ją tam, gdzie najmocniej zaboli.

Lindsay zignorowała ostatnią uwagę.

- A jak się mają dzieci?

- Bez niej, lepiej. - Alessio zapisał coś na marginesie pierwszej strony.

- Rozumiem, że twój klient cierpi, ale jestem pewna, że nie będzie chciał skrzywdzić matki swoich dzieci.

- Jesteś pewna? To nie nadajesz się na prawnika od rozwodów.

- Kiedy chodzi o małżeństwo, nie można się skupiać na samych faktach. Należy sięgnąć głębiej. Ja natychmiast zadaję sobie pytanie, dlaczego matka zostawiła swoje dzieci. Może miała depresję?

- Wpadła w depresję, kiedy sobie uświadomiła, że nie ma szans na sutą odprawę.

- Ludzie zwykle mają powody, żeby zachowywać się w taki, a nie inny sposób, Alessio. Skoro zostawiła dzieci, to może... może nie chciała ich mieć? Może na nią naciskał? Był od niej starszy? Czy rozmawiali przed ślubem o rodzinie?

- Skąd mam wiedzieć? Jestem prawnikiem, nie psychiatrą. - Alessio z wyraźnym zniecierpliwieniem zaczął wertować akta.

- Nie można tak od razu się poddawać, tylko najpierw zasięgnąć porady. On powinien pozwolić jej wrócić, w końcu są dzieci...

- Skąd twoje przekonanie, że ona chce wrócić?

- A nie chce?

- Zawsze się tak angażujesz? Nic dziwnego, że jesteś wiecznie spięta.

- Nie jestem spięta. - Lindsay, patrząc na niego, zastanawiała się, jak to możliwe, że czuła do niego tak wielki pociąg. - Ty nienawidzisz kobiet, prawda?

- Przeciwnie, wyobraź sobie, że przyjaźnię się z wieloma kobietami.

- To nie przyjaźń.

- Można różnie rozumieć to słowo - odrzekł z uśmiechem.

Nie miała wątpliwości, co dla niego oznacza przyjaźń.

- Odnoszę wrażenie, że twoją misją jest to, by kobiety nie miały korzyści z małżeństwa.

- Tylko w przypadkach, kiedy wychodziły za mąż dla pieniędzy. Według mnie małżeństwo nie powinno być źródłem dochodu.

Lindsay dotknęła skroni, czując coraz większy zamęt w głowie.

- Ale jest źródłem twoich dochodów - przypomniała mu.

- Racja. Punkt dla ciebie. - Spojrzał w stronę wejścia do kabiny; w progu ukazała się stewardesa z tacą przekąsek. - Jesteś godna, Lindsay?

Od nasilającej się migreny zaczynał ją boleć żołądek.

- Właściwie nie, dziękuję. Może lepiej opowiedz mi o przypadku, w sprawie którego lecimy, skoro mam ci asystować.

- To potencjalny klient, nie poprosił jeszcze, żebym go reprezentował w sądzie - przyznał Alessio. - Na razie chce omówić sytuację. Zgodziłem się go wysłuchać.

- Więc nie jest jeszcze pewien, czy chce rozwodu?

- Wie, że chce rozwodu, tylko nie podjął decyzji, jak się do tego zabrać. Ani kogo uczyni pełnomocnikiem.

- Może wybrać ciebie.

- Wybierze mnie, jeśli będzie go na to stać.

- Dlaczego to robisz? Z pewnością nie potrzebujesz pieniędzy.

- Lubię gimnastykować umysł. Uwielbiam rywalizację. No i kocham zwyciężać.

- Naprawdę uważasz za „zwycięstwo” zrujnowanie czyjś małżeństwa?

- Zaczynam działać, kiedy małżeństwo już leży w gruzach. - W oczach Alessia pojawił się ostrzegawczy błysk. - A pouczanie mnie nie należy do twoich obowiązków.

- Czy twój klient chociaż próbował coś naprawić? Może gdyby porozmawiał z bezstronną osobą... - Przerwała, mrużąc oczy z bólu, który przeszył jej czaszkę.

Znieruchomiała, czekając na ulgę. Alessio przyjrzał się jej z niepokojem.

- Coś nie tak?

- Wszystko w porządku. - Podniosła się ostrożnie. - Przepraszam na chwilę. Muszę skorzystać z łazienki.

- Ostatnie drzwi po lewo.

W innych okolicznościach Lindsay pewnie by się zachwyciła pięknie urządzonej wnętrzem, ale czuła się zbyt źle, by na cokolwiek zwracać uwagę. Zastanawiała się, jak długo może trwać lot na Karaiby. Wiedziała, że bez tabletek będzie się przez całą drogę męczyć. Marzyła o tym, żeby się położyć, ale nie chciała tego robić przy Alessiu. Usiadła więc na krześle, zamknęła oczy i oparła głowę o gładką, chłodną ścianę.

Musiało to długo trwać, bo drzwi się otworzyły i usłyszała zaniepokojony głos:

- Jesteś chora?

- To migrena. Zaraz mi przejdzie, potrzebuję trochę spokoju.

Nie otwierała oczu, żeby nie raziło jej światło. Poczowała, jak Alessio kładzie jej rękę na czole i mamrocze coś po włosku.

- Widziałem, że jesteś dziwnie blada. Dlaczego nie powiedziałaś, że źle się czujesz?

- Proszę, zostaw mnie. Lepiej, żeby cię tu nie było, kiedy zwymiotuję.

Ignorując ostrzeżenie, wziął ją na ręce i zaniósł do ogromnego łóżka. Dotyk miękkiej poduszki miał cudownie kojące działanie.

- Może nie jesteś taki do końca zły - wymruczała z wdzięcznością. - W tym momencie prawie cię lubię.

- Lepiej nic nie mów, Lindsay, bo jeszcze powiesz coś, czego będziesz później żałowała.

- Przepraszam. Zapomniałam, że ty nie chcesz, żeby kobiety cię lubiły. Swoją drogą, to układanie w swoim łóżku chorej kobiety musi być dla ciebie czymś nowym.

- Masz w torebce jakieś lekarstwo? - przerwał jej rzeczowym tonem.

- Zapomniałam. Pakowałam się w pośpiechu. - Zamilkła, wciskając głowę w poduszkę. Odezwała się ponownie, dopiero kiedy ból trochę zelżał: - Nawet nie wiedziałam, że istnieją samoloty z łózkami. Ale dla kogoś takiego jak ty to wszędzie niezbędny element wyposażenia.

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale nie używam go do takich celów, jak myślisz. Pracuję wydajniej, jeśli mogę się wyspać - spokojnie wyjaśnił, przykrywając Lindsay grubym jedwabnym pledem. - I co mam teraz zrobić? - zastanawiał się na głos.

- Podaj mój telefon. Muszę jeszcze raz zadzwonić do Ruby...

- Przestań myśleć o siostrze i pomyśl o sobie. - Pozaciągał rolety w oknach. - Tak lepiej?

Nie pomyślałaby, że mógł być troskliwy i nigdy by nie uwierzyła, że potrafi współczuć. Czowała jednak, że żołądek zaczyna się buntować i bała się, że może nastąpić katastrofa.

Na widok miny Lindsay, Alessio wyszedł i po chwili wrócił z miską, którą ustawił przy łóżku.

- Sprowadzę lekarza.

Gdyby miała więcej siły, parsknęłaby śmiechem. Skąd miał tu wziąć lekarza?

Jednak po chwili Alessio przyprowadził mężczyznę, który usiadł na łóżku, zadał Lindsay kilka pytań, po czym otworzył lekarską torbę.



Nim lekarstwo zaczęło działać, poczuła na czole dotyk cudownie chłodnego kompresu. Uniósłszy lekko powieki, zobaczyła Alessia siedzącego na kraju pościeli, bez krawata, z podwiniętymi rękawami koszuli.

- Lekarz powiedział, że to może pomóc.

- Dziękuję. Rzeczywiście daje ulgę. - Była mu wdzięczna. - Zwykle kobiety w twoim łóżku nie miewają bólu głowy.

- Bądź cicho i staraj się zasnąć, Lindsay - skwitował jej uwagę i uśmiechnął się.

- Jesteś niesamowicie przystojny - wymruczała. Środek podany przez lekarza powodował przyjemną ociężałość. Zamykając oczy, dodała: - Szkoda tylko, że jesteś takim draniem.

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Kiedy się obudziła, po bólu nie było śladu, a obok niej na łóżku spał wyciągnięty jak struna Alessio.

Wsparta na łokciu przez chwilę mu się przyglądała, a potem, nie mogąc się powstrzymać, dotknęła pokrytego nocnym zarostem policzka.

Alessio otworzył oczy i ich spojrzenia się spotkały.

- Rozumiem, że czujesz się lepiej?

Na dobre obudzona szybko cofnęła rękę.

- Och... - Odsunęła się najdalej, jak to było możliwe, podciągając nakrycie pod brodę.

Dopiero teraz odkryła, że nie tylko rozpuścił jej włosy, wyjmując z nich spinki, ale też rozebrał ją do bielizny! W pierwszym odruchu chciała umknąć do łazienki, ale uświadomiła sobie, że zamykanie się tam bez ubrania nie ma sensu.

- Co robisz w moim łóżku? - zapytała.

- To moje łóżko - przypomniał z chytrym uśmieszkiem Alessio. - Mój samolot. Moje łóżko.

- Ale... mam na myśli... dlaczego leżysz obok mnie?

- Wybacz, ale w tym samolocie jest tylko jedna sypialnia. Zwykle mi wystarcza.

- Mogłeś spać na kanapie.

- Owszem, mogłem. Tak by postąpił osobnik współczujący i troskliwy, a ja jestem samolubnym draniem. Czyżbyś zapomniała?

- Przepraszam, nie powinnam tak mówić. Nie wiem, czemu to powiedziałam.

- Byłaś szczerą.

- Ale się myliłam - przyznała po chwilowym wahaniu. Cóż, położył się obok, ale dopiero po tym, jak zapewnił jej wszystko, czego potrzebowała. - Kto mnie rozebrał?

- Ja. Muszę przyznać, że jak na konserwatywną doradczynię w sprawach związków damsko-męskich nosisz bardzo seksowną bieliznę. - Uśmiechnął się. - Jesteś pełna niespodzianek.

- Nie powinieneś mnie dotykać.

- Zrobiło mi się ciebie, żal, że się męczysz w wykrochmalonej bluzce. Ból głowy minał?

Poruszyła głową, żeby się upewnić, po czym przytaknęła.

- Tak, dziękuję. Skąd wzięłeś lekarza w powietrzu?

- Z kokpitu. Drugi pilot jest lekarzem. - Alessio wstał, podszedł do szarki wbudowanej w ścianę i wyjął dla siebie ubranie.

Lindsay pomyślała, że Alessio Capelli zawsze prezentuje się bosko, niezależnie od tego, czy ma na sobie doskonale skrojony garnitur, wymiętą koszulę czy sprany podkoszulek. Starła się pamiętać, że pod tą atrakcyjną powierzchownością kryje się mężczyzna pozbawiony emocji.

Powtarzała to sobie, ale jakoś bez przekonania. No cóż, potrafił okazać troskę, ale nie zmieniało to faktu, że czerpał zyski z ludzkiego nieszczęścia.

Lindsay zorientowała się, że Alessio patrzy na nią z niepokojem.

- Dobrze się czujesz? Czyżby ból wrócił?

- Nie, wszystko w porządku.

- To dobrze. Za dwie godziny lądujemy. Wezmę szybki prysznic, a potem chwilę popracuję. Nie musisz się śpieszyć ze wstawaniem. - Ruszył w stronę łazienki.

- Zaczekaj. - Lindsay odgarnęła włosy, wspierając się na łokciu. - Nie powiedziałeś mi, dokąd lecimy. Wiem tylko tyle, że na Karaiby.

- Na Kingfisher Cay, na zachód od Antiguy. Jest tam sto akrów plaży z palmami, całkiem pustej.

- Nigdy nie słyszałam o tym miejscu.

- Słyszeli o nim tylko ci, których stać, żeby tam pojechać - uściślił. - Wakacje na Kingfisher Cay można spędzić jedynie na osobiste zaproszenie właściciela.

- Twój potencjalny klient przebywa tam na wakacjach?

- Potrzebuje odpoczynku od medialnego szumu otaczającego rozpad jego małżeństwa.

- A ty wykorzystujesz sytuację, żeby mu zaproponować swoje usługi?

Alessio odpowiedział chłodnym uśmiechem.

- Tylko mając dobrego prawnika od rozwodów, może naprawdę odpocząć. Beze mnie nie mógłby się uwolnić od jędzy, z którą się ożenił.

Lindsay zacisnęła dłonie na fałdach pledu.

- Nie obawiasz się, że właścicielowi wyspy może się nie spodobać, że w jego karaibskim raju chcesz załatwiać interesy?

- Nie. - Alessio sprawiał wrażenie dość rozbawionego.

- A wie, że ja z tobą przyjeżdżam?

- A jakie to ma znaczenie? - zdziwił się.

- Może nie być na przykład wolnego pokoju.

- Jakoś się pomieścimy. Możemy zamieszkać w jednym.

- Wolalabym spać pośród rekinów.

- Możesz mieć nadzieję, że twoja siostra wywiązała się ze swoich obowiązków i zarezerwowała dwa pokoje. - Po tych słowach wyszedł do łazienki i zostawił Lindsay z jej wątpliwościami.

Od chwili, gdy się obudziła, ani razu nie pomyślała o siostrze. I to dlatego, że jej myśli skupione były na Alessiu Capellim!

Z jękiem opadła na poduszkę. Dlaczego zamiast wieść w Londynie spokojne życie leciała prywatnym samolotem na karaibską wyspę?

Hydroplan przesunął się nad błyszczącą, turkusową taflą morza.

- O mój Boże, to niewiarygodne. Piękne - westchnęła Lindsay, spoglądając z góry na wyspę otoczoną pasem szerokiej piaszczystej plaży.

Gdyby nie niepokój o Ruby, byłaby zachwycona wyprawą. Uświadomiła sobie niedorzeczność takiego rozumowania. Gdyby nie Ruby, nie byłoby jej w tym samolocie! Poza tym, chcąc jakoś przetrwać tydzień w towarzystwie Alessia Capellego, postanowiła skupić się na obowiązkach, nie mogła pozwalać sobie na wakacyjny nastrój.

- Nigdy nie byłaś na Karaibach? - spytał Alessio, nie podnosząc wzroku znad przeglądanych papierów.

- Nie, nie podróżowałam zbyt wiele. - Lindsay nie chciała opowiadać o swojej przeszłości i koszmarnym dzieciństwie. Po co? Żeby rzucał swoje błyskotliwe uwagi? Widząc, że samolot obniża lot, spytała: - Tutaj lądujemy?

- Tak - odpowiedział, nie patrząc przez okno.

Alessio skoncentrowany na pracy raz po raz podkreślał coś czarnym długopisem albo notował na marginesie.

Patrzyła na niego ukradkiem, zastanawiając się, czy kiedykolwiek naprawdę odpoczywa.

- Czemu tak dużo pracujesz? Chodzi tylko o pieniądze? - zapytała bez zastanowienia.

- Pieniądze są ważne tylko do pewnego etapu. Potem ich ilość jest nieistotna.

Lindsay próbowała sobie wyobrazić, że jest w podobnej sytuacji.

- Dawno minąłeś ten etap, więc dlaczego nie zwalniasz?

- Bo mnie to bawi. - Zamknął teczkę z papierami i schował długopis do kieszeni.

- Bawi cię, że przykładasz rękę do ludzkich dramatów?

- Wręcz przeciwnie, uwalniam ludzi, żeby mogli rozpocząć nowe życie.

- Nigdy nie masz obaw, że rozdzieliłeś coś, co można było jeszcze naprawić?

- W przeciwieństwie do ciebie, nie odczuwam potrzeby wpływania na postępowanie innych. Jeśli ktoś przychodzi do mnie po poradę prawną, to mu jej udzielam.

- A jeśli któreś z tych małżeństw można było uratować? Na przykład po to, żeby dzieci nie musiały krążyć od jednego rodzica do drugiego?

- Przejmujesz się, a nie dotyczy to ciebie osobiście. - Przyjrzał się Lindsay, jakby go nagle coś zastanowiło.

Poczuła suchość w ustach.

- To emocje. - Pożałowała, że w ogóle zaczęła rozmowę. Należało jak najszybciej zmienić temat. - Co mam tu robić? Powinnam coś przeczytać? Jaka ma być moja rola?

- Masz być moją asystentką.

- To wiem. Chodzi mi o dokładne wskazówki.

- Masz się starać, żeby nasz klient czuł się pewnie. Ma wiedzieć, że rozumiemy sytuację i będziemy dbać o jego interesy.

- W porządku. Powiesz mi coś o nim?

- Jeszcze nie teraz. Jego obecność na wyspie otoczona jest tajemnicą. Nie może się wydać, że tu jest. Właściciel bardzo dba o zachowanie dyskrecji.

- Ale ci ufa?

- Lindsay... To moja wyspa.

- Twoja? - Popatrzyła przez okno na willę stojącą tuż przy plaży. Nieco dalej była druga, w tym samym stylu. - Myślałam, że jesteś prawnikiem, a nie królem nieruchomości.

- Zdziwiłabyś się, jak wielu mężczyzn ma ochotę uciec od swojego małżeństwa na takie luksusowe odludzie.

- Chcesz powiedzieć: uciec od odpowiedzialności?

W odpowiedzi tylko się uśmiechnął.

- Sławni i bogaci mogą tu bezpiecznie lizać rany, wiedząc, że nie dopadną ich wścibskie media. - Pochylił się, żeby rozpiąć pas przy fotelu Lindsay. - Chyba będziesz musiała pomyśleć o zmianie garderoby, bo w tym, co masz na sobie, będzie ci za gorąco.

Był tak blisko, że musiał słyszeć, jak wali jej serce. Próbowwała odwrócić głowę, ale nie potrafiła oderwać od niego wzroku.

- Mam ubranie na zmianę - powiedziała nienaturalnie zduszonym głosem.

- To dobrze. - Wstał i zakomunikował coś po włosku pilotowi.

Zaraz potem drzwi się otworzyły i kabinę wypełnił ciepły powiew.

Alessio odwrócił się do Lindsay:

- Witamy na Kingfisher Cay.

Wyobrażała sobie, że będzie jedną z lokatorek willi, a tymczasem była jedyną. Spojrzała na swoją skromną torbę podróżną i uśmiechnęła się.

Z przestronnego salonu, utrzymanego w spokojnych, chłodnych kolorach, było wyjście wprost na plażę. W sypialni królowało ogromne tekowe łóżko z kolumnami, nakryte muślinową narzutą i udekorowane stosem jedwabnych poduszek w pastelowych odcieniach.

Lindsay rozglądała się z niedowierzaniem, niemal zapomniała o tym, że jest jej gorąco. Nie opuszczało jej też męczące napięcie. Zapomniała o tym, by dodzwonić się do Ruby.

Trudno się było dziwić, że Ruby tak lubiła tę pracę...

Lindsay przeszła do łazienki, z której też można było wyjść na plażę, albo leżąc w wannie, obserwować palmy kołyszące się na wietrze. Jeśli pobyt na tej wyspie związany był z pracą, to nasuwało się pytanie, jak Alessio Capelli wypoczywa?

Lindsay odwróciła się, słysząc kroki. Po chwili ujrzała jasnowłosą dziewczynę w eleganckim białym mundurku.

- Jestem Natalya. Będę prowadzić dom podczas pani pobytu na Kingfisher Cay. Gdyby pani czegoś potrzebowała, proszę powiedzieć. Domyślam się, że jest pani zmęczona po podróży. Może pomogę się rozpakować?

Lindsay spojrzała na swą torbę porzuconą na podłodze.

- Właściwie to nie mam bagażu... Mój wyjazd nastąpił... dość niespodziewanie.

Natalya nie okazała zaskoczenia. Najwyraźniej była przyzwyczajona do dziwnych zachowań sławnych i bogatych gości wyspy.

- Możemy dostarczyć tu wszystko, co będzie pani potrzebne - zapewniła z uśmiechem. - Proszę dać mi listę zakupów. Mogę też sama ją sporządzić. - Widząc zdumienie na twarzy Lindsay, wyjaśniła: - Dobrze wiemy, co jest niezbędne.

- Nie chcę sprawiać kłopotu. Z pewnością masz dość innych obowiązków.

- Jest nas ośmioro... na każdego gościa.

- Aha. - Lindsay tylko tyle była w stanie odpowiedzieć.

- *Signor* Capelli zaprasza za dwadzieścia minut na drinka w barze na plaży.

- Aha - powtórzyła Lindsay. - A gdzie to jest?

- Proszę wyjść przed dom, gdy pani będzie gotowa. Wskażę drogę.

Alessio z drinkiem w dłoni patrzył na turkusowy ocean, rozmyślając o sprawie, która przywiodła go na wyspę. Nie zdziwił się, że hollywoodzki gwiazdor chce rozwodu, lecz to, że był na tyle głupi, by się z taką kobietą ożenić.

Nie pierwszy raz przyszło mu do głowy, że przy pięknych kobietach całkiem rozsądni mężczyźni zamieniają się w kompletnych durniów.

- Alessio?

Odwróciwszy głowę, ujrzał Lindsay w skromnej granatowej spódnicy i koszulowej bluzce. Pomyślał, że musi bardzo kochać siostrę, bo ta wyprawa była dla niej aktem dużego poświęcenia. Bez wątpienia czuła się nieswojo i wolałaby być gdzie indziej.

- Myślałem, że się przebierzesz - powiedział.

- I to zrobiłam. - Spojrzała na siebie z taką miną, jakby się bała, że ubranie nagle z niej znikło. - To inny strój.

- Uważasz, że zawsze należy być gotowym do wzięcia udziału w pogrzebie? - zaskpił.

- To strój do pracy - odpowiedziała urażona, oblewając się jednak rumieńcem. - Wylatując z Londynu, nie wiedziałam, że będę potrzebowała ubrań do tropików. - Usiadła naprzeciwko Alessia i położyła przed sobą notatnik. - Zaczynamy.

Lekkie drzenie dłoni zdradzało, że nie jest aż tak opanowana, jak chciała się wydawać.

- Jak to, bez gry wstępnej? - zażartował Alessio.

Zgromiła go tylko spojrzeniem, po czym starannie wypisała datę u góry kartki.

- Pomyślałam, że powinnam się lepiej przygotować do roli twojej asystentki.

- Nienaganna Lindsay... Powiedz mi, czy zdarza ci się zrobić coś pod wpływem impulsu?

- Przyjechałam tu pod wpływem impulsu. Nie planowałam spędzenia następnego tygodnia na karaibskiej wyspie z... - przerwała gwałtownie.

- Co chciałaś powiedzieć?

- Jestem tu w zastępstwie mojej siostry, dlatego żebyś jej nie zwolnił. A skoro o tym mowa, to czy kontaktowałeś się ze swoim bratem?

- Nawet nie próbowałem. - Kelner postawił na stoliku dwa drinki z lodem, ozdobione egzotycznymi owocami. Alessio skierował na nie wzrok: - Napij się. Powinnaś się odprężyć.

- Dlaczego?

- Bo stres jest niekorzystny dla zdrowia.

Lindsay zmarszczyła czoło w grymasie zniecierpliwienia.



- Pytam, dlaczego nie próbowałeś skontaktować się z bratem. Obiecałeś, że to zrobisz.

- Zostawiłem mu wiadomość.

- To zostaw następną, Alessio. Dzwoni, dopóki nie odbierze telefonu!

- Po co? Oddzwoni jak będzie chciał. - Sięgnął po drinka. - Zawsze jesteś taka zestresowana? Musisz dbać o swoje ciśnienie.

- Nie jestem zestresowana. - Język ciała Lindsay przeczył jednak zapewnieniom. Siedziała na brzeжку krzesła, z wyprostowanymi plecami, gotowa robić notatki. - O której godzinie spotykamy się z klientem?

- Nie mam pojęcia. Jeszcze nie przyjechał.

- A kiedy przyjedzie? - spytała, lekko zbita z tropu.

- Kiedy mu będzie pasowało.

- Nie umawiałeś się z nim?

Alessio uśmiechnął się.

- Jestem pewien, że przejedzie, jak będzie na to gotowy.

- Ale przecież dostosowałeś swoje sprawy do jego potrzeb...

- Bo dobrze mi za to płaci - wyjaśnił Alessio. - On decyduje, jak wykorzystać kupiony ode mnie czas. Na razie mamy wolne, możemy odpoczywać i... lepiej się poznać.

- Nie chcę cię lepiej poznawać. To, co wiem, zupełnie mi wystarcza.

- Czyż nie ty mówiłaś, że trzeba sięgać głębiej?

- Przekręcasz moje słowa.

- Nie, tylko ci je przypominam.

- Jeśli nie jestem teraz potrzebna, to daj mi, proszę, akta sprawy, wrócę do pokoju, spokojnie je przeczytam i zrobię notatki. Przynajmniej będę przygotowana, kiedy klient się pojawi. Jak chcesz, podpiszę klauzulę poufności.

Alessio patrzył na Lindsay i zamiast jej słuchać, zastanawiał się, jak by wyglądała bez tej granatowej spódnicy.

- Żeglujesz? - spytał z nienacka.

- Słucham? Dlaczego o to pytasz?

- Bo musimy jakoś spędzić czas do przyjazdu klienta. Oczywiście, mam też inne propozycje...

Ostatnia uwaga skłoniła Lindsay do sięgnięcia po drinka. Jej ręka drżała.

- Nie musisz mnie tu zabawiać. Skoro mnie nie potrzebujesz, wracam do pokoju, a ty rób to, co zwykle. - Ton Lindsay sugerował, że domyśla się, jakiego rodzaju rozrywką zwykle oddaje się on na wyspie.

- W takim razie o ósmej zabiorę cię na kolację. Tylko zmień mundurek na coś lżejszego.

- Nie mam nic więcej. - Lindsay czuła się lekko dotknięta uwagami Alessia.

- Moi ludzie o wszystko zadbali.

Zaskoczona Lindsay nie wiedziała, że udzielił im dokładnych wskazówek, co mają kupić, i teraz był ciekaw, jak jej się spodoba „karaibska” garderoba.

Służbowy strój dawał Lindsay poczucie bezpieczeństwa. Jak zatem poradzi sobie bez tej tarczy?

Lindsay była przekonana, że wystarczy jej siły, by oprzeć się urokowi Alessia.

A on wprost nie mógł się doczekać, by jej udowodnić, jak bardzo się co do niego myli.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Lindsay patrzyła na swe odbicie w lustrze.

Kiedy po powrocie do pokoju, znalazła garderobę wypełnioną letnimi ubraniami, poczuła... wdzięczność. Jakkolwiek niechętnie, to musiała przyznać Alessiowi rację - rzeczywiście męczyła się w swoim stroju, zupełnie nieodpowiednim na karaibski upał.

Z zaciekawieniem oglądała sukienki, koszulki i delikatne sweterki. Dostała też buty, torebki, paski, a nawet zestaw kosmetyków do makijażu.

Uświadomiła też sobie, że nie wybrałaby żadnego z tych strojów. Wszystkie były „romantyczne i seksowne”, a ona potrzebowała raczej czegoś do „pracy w ciepłym klimacie”. Zdecydowała się na turkusową sukienkę, piękną i dość obcisłą. Lekko przezroczysty jedwab mienił się w świetle. Ten wybór nie był łatwy, ale pozostałe rzeczy nadały się raczej na romantyczne wakacje, a nie do pracy.

Alessio Capelli zachował się wielkodusznie, troszcząc się o to, by Lindsay nie musiała cierpieć w upale w londyńskich ubraniach, ale chyba przesadził...

Nagle przyszło jej do głowy, że może nie był wielkoduszny, tylko poddawał ją pewnej próbie.

Może chciał, żeby się czuła nieswojo?

Bawiło go jej skrepowanie i nawet nie starał się tego ukrywać. Do tego dawał do zrozumienia, że byłaby mile widziana w jego sypialni. Wiedział, że jej się podoba, bo nie próbowała temu zaprzeczać. Coraz bardziej ją to przerażało. Zdawała sobie sprawę z tego, że nietrudno pomylić fizyczne pożądanie z uczuciem, ale wystarczało, by Alessio na nią spojrzął, a natychmiast robiło jej się gorąco w całym ciele.

Dobrze wiedziała, jak może się to skończyć.

Czuła się samotna. Przysiadła na brzegu łóżka. Przez moment znów była małą dziewczynką skuloną w łóżku, trzymającą w ramionach młodszą siostrzyczkę i nasłuchującą odgłosów zza ściany.

Odgłosy oznaczały, że ojciec na jakiś czas wrócił do domu.

„Wszystko w porządku, Lindsay, znów będziemy rodziną. Teraz wszystko się zmieni” - przypomniała sobie powtarzane przez matkę słowa.

Poderwała się na nogi, głośno łapiąc oddech, przerażona tym, jak niewiele trzeba, by z chłodnej profesjonalistki przeistoczyła się w nieszczęśliwe dziecko z przeszłości.

Nie miała wątpliwości, że Ruby angażuje się w kolejne związki, bo szuka miłości i bezpieczeństwa, których zabrakło jej w dzieciństwie.

Nie miała zamiaru naśladować Ruby.

Seks to nie miłość. I nie daje poczucia bezpieczeństwa.

Spryskała twarz wodą i poczuła się pewniej. Właściwie nie miało znaczenia, którą sukienkę włoży na kolację z Alessiem. Nadal będzie sobą. Nawet najseksowniejszy mężczyzna i najsilniejsza pokusa nie skłoni Lindsay do złamania zasad. Widziała, do czego prowadzą romanse i czysta żądza. I nie miała zamiaru iść tą drogą. Kierowała się rozumem, a nie pragnieniami ciała. Uzbrojona w niezłomne postanowienie nie przejmowała się turkusową sukienką i cudownymi sandałkami na zgrabnej szpilce.

- Przekonamy się, kto będzie bardziej cierpiał, *signor* Capelli - powiedziała do siebie, sięgając po błyszczący do ust.

Wierzyła, że potrafi oprzeć się Alessiowi Capellemu, ponieważ taka była jej wola.

Alessio stanął w progu i zaniemówił, patrząc, jak Lindsay spina włosy kłamrą ozdobioną morską muszlą. W turkusowej sukni podkreślającej jej kształty wyglądała niezwykle powabnie.

Nie czekając na zaproszenie, wszedł do jej pokoju.

- Widzę, że nie miałas problemu z wybraniem czegoś odpowiedniego.

- Dlaczego miałabym mieć? - spokojnie zapytała, przeglądając się w lustrze. - Bardzo miło z twojej strony, że zadbałeś o te piękne rzeczy dla mnie. Dziękuję, Alessio. - Pochyliła się z uśmiechem, żeby wsunąć na stopę pantofelek na niebotycznie wysokim obcasie.

Alessio z trudem skrywał zaskoczenie. Był przygotowany na protesty Lindsay, bo polecił służbie, by wybrała stroje odpowiednie dla kobiety spędzającej wakacje głównie na plaży. A to raczej nie było w jej stylu. Przypuszczał, że będzie czuła się nieswojo bez tarczy, którą stanowił oficjalny służbowy strój, a tymczasem sprawiała wrażenie zadowolonej z nowego wizerunku.

Zatrzymał wzrok na jej ustach; podkreślone błyszcznikiem wydawały się pełniejsze i bardziej zmysłowe. W jej oczach zobaczył jednak, że nie jest zrelaksowana. Uśmiechnął się pod nosem, uznając, że miał rację.

- Twój klient już przyjechał? - spytała, nie odrywając wzroku od lustra.

Odgarnęła z twarzy kosmyk włosów.

- Jeszcze nie.

- Rozumiem, że wystawisz mu rachunek niezależnie od tego, czy się zjawi, czy nie? - spytała z pozoru obojętnie.

- Ma się rozumieć, że tak.

Zauważył leciutki rumieniec na policzkach Lindsay, którego nie była w stanie ukryć makijażem. Nagle usłyszał:

- Nie udało mi się skontaktować z Ruby.

Alessio miał wrażenie, że wspomniała o siostrze, by mu przypomnieć, dlaczego w ogóle jest na tej wyspie.

- Nie dziwi mnie to. Gdyby Ruby chciała, żebyś wiedziała, co się z nią dzieje, to by się sama skontaktowała.

Lindsay wyglądała bardzo kusząco, Alessiowi trudno było skupić się na rozmowie. Miał ochotę rzucić ją na wielkie łóżko widoczne przez otwarte drzwi sypialni i zedrzeć ten turkusowy jedwab. Wiedział oczywiście, że nie może sobie pozwolić na taką bezceremonialność, więc jedynie napawał się widokiem krągłych piersi odsłoniętych dzięki głębokiemu dekoltovi.

- Jakiś problem, Alessio? - spytała Lindsay, uśmiechając się, jakby czytała w jego myślach. - Mógłbyś przestać się gapić w mój dekolt?

- Dlaczego, skoro wygląda fantastycznie?

- Dziękuję za komplement - rzuciła, kierując się ku drzwiom. - Idziemy?

Alessio podał jej ramię. Zawahała się lekko, nim wzięła go pod rękę, co go upewniło, że jej swobodne zachowanie jest jedynie pozą.

- Nie mogę się doczekać kolacji - wyznała. - Co tu podają najlepszego?

Ty jesteś najlepsza z całej oferty, pomyślał Alessio, prowadząc Lindsay przez tropikalny ogród w kierunku plaży. Będziesz moją przystawką, głównym daniem i deserem.

Lindsay siedziała przy stoliku, starając się nie okazać skrepowania faktem, że posiłek przygotowany tylko dla nich i podano na plaży przed rezydencją.

- Jak miło - skłamała.

Srebrna zastawa lśniła w promieniach zachodzącego słońca, stół zdobił bukiet kwiatów, a kilka świec migotało w podmuchach lekkiej bryzy. Szum fal dopełniał idylliczną scenerię.

Czyżby Alessio Capelli poddawał ją kolejnej próbie?

- Sądziłam, że będziesz wolał restaurację - odezwała się, sięgając po koktajl.

- Mogliśmy pójść do restauracji, ale tu jest intymnie. - Nie odpowiedziała, więc dodał: - Mam wrażenie, że jesteś spięta.

- Wydaje ci się. Jak mogłabym być spięta w takim miejscu? - Chcąc czymś zająć rękę, nachyliła się po jedną z mikroskopijnych przekąsek.

Wzrok Alessia powędrował do jej dekoltu, więc szybko się wyprostowała.

- Nie podobają ci się przekąski? Każę przynieść inne.

- Ależ nie. Postanowiłam jednak poczekać na główne danie. - Lindsay miała nadzieję, że szybko zostanie podane, bo coraz trudniej jej było siedzieć spokojnie. Miała ochotę podciągnąć sukienkę pod samą brodę. Alessio bawił się jej kosztem, w czym utwierdziły ją jego słowa:

- Uważam, że właściwy smak wzmacnia apetyt. To coś w rodzaju kulinarnej gry wstępnej.

- Nawet jedząc, myślisz o seksie?

- Zwłaszcza jedząc. Jedno i drugie angażuje zmysły i zaspokaja podstawowe potrzeby.

Poczuła złość, że nie może pozbyć się napięcia wywołanego jego obecnością. Alessio drażnił ją swym przekonaniem, że ubrania i romantyczna sceneria wystarczą, by osiągnąć cel.

- Rzeczywiście, tartinki wyglądają zachęcająco - powiedziała słodkim tonem. - Jednak się skuszę. - Nachyliła się i tym razem nie próbowała niczego zasłaniać. Następnie, nie patrząc na Alessia, zjadła kanapkę i z pomrukiem zachwyty oblizwała dolną wargę. - Mmm... przepyszna.

Alessio lekko się zarumienił, a jego drżące palce zaczęły obracać nóżkę kieliszka.

- Jakiś problem, Alessio? - spytała Lindsay niewinnym tonem, pociągając koktajl. - Wyglądasz, jakby ci było gorąco.

Przez chwilę się w nią wpatrywał.

- Mam nadzieję, że wiesz, co robisz.

- A co robię? Delektuję się jedzeniem i scenerią. - I udowadniam sobie, że panuję nad sytuacją, dodała w duchu. - Chyba o to ci chodziło? Czy o coś innego?

- Igrasz z ogniem - ostrzegł. - I możesz się poparzyć.

- Ogień jest bezpieczny dla tych, którzy potrafią się z nim obchodzić.

- To zależy od temperatury płomienia.

Lindsay była dumna, że tak dobrze nad sobą panuje.

- Jesteś gorący, Alessio, ale nie aż tak - powiedziała z uśmiechem.

- Nie? To dlaczego tak często wyobrażasz sobie nas razem? - zablefował.

Lindsay nie dała się nabrać.

- Twoja pozorna pewność siebie dowodzi, że często przeżywasz rozczarowania.

- Powiem ci, czy jestem rozczarowany, kiedy już będziemy po wszystkim.

- Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałeś. - Lindsay poderwała się.

- W co nie możesz uwierzyć? Że o tym pomyślałem? Czy że to powiedziałem? Jestem szczery. Mówię, co myślę. Usiądź, Lindsay. Prowokujesz mnie cały wieczór. Nie możesz oczekiwać, że będę milczał.

- Nie każdy ma obsesję na punkcie seksu tak jak ty.

- Lindsay, jestem normalnym facetem. Oblizujesz wargi, mrużysz z przyjemności i do tego świecisz mi w oczy swoim wspaniałym biustem. Czego się spodziewasz?

- Dokładnie tego, co nastąpiło. Choć jesteś inteligentnym człowiekiem, myślisz hormonami. Co z kolei wyjaśnia, dlaczego twoje związki nie wychodzą poza sypialnię.

- Z własnego wyboru nie podtrzymywałem żadnego związku poza sypialnią.

- Czego się bałeś, Alessio?

- A wyglądam na takiego, który by się bał?

- Według mnie nauczyłeś się dobrze ukrywać, co czujesz. Boisz się, że nie będziesz w stanie zapanować nad uczuciami, dlatego się nie angażujesz. Jesteśmy bardzo różni, Alessio. Przyjmij to do wiadomości.

- Wiem. I właśnie ta różnica mnie podnieca. Myślę, że byłoby nam świetnie razem. I ty też tak myślisz, Lindsay. Dlatego musisz ze sobą walczyć. Niby się trzymasz, ale nawet sięgając po drinka, zastanawiasz się, jak to będzie, kiedy cię w końcu pocałują.

- Nie pocałujesz mnie. - Nagle Lindsay zaschło w gardle, z trudem wydobywała głos.

- Ależ owszem. Kiedy czegoś chcę, muszę to zdobyć. Taki już jestem.

- Mógłbyś to omówić z jakimś terapeutą. Terapia kognitywno-behawioralna powinna ci pomóc.

- Łatwiej mi brać to, czego chcę. - Wzruszył ramionami. - To nieuchronne, Lindsay. Lepiej się z tym pogódź.

Nim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, pojawili się kelnerzy z owocami morza, sałatkami i pieczywem. Podnosząc widelec, Lindsay zastanawiała się, czy Alessio widzi, że trzęsie się jej ręka.

Patrząc mu w oczy, oznajmiła:

- Jestem gotowa spełnić wszystko, czego oczekiwałeś od Ruby. Mam nadzieję, że dostarczanie ci rozrywki w sypialni nie należało do jej służbowych obowiązków.

- Między mną i Ruby nigdy nie było chemii.

- A to według ciebie wystarcza do stworzenia związku? Chemia? - Zaśmiała się.

- Nie powinnaś negocjować wartości seksu, dopóki go nie spróbujesz.

- Co ci każe sądzić, że nie próbowałam?

- Twój brak doświadczenia.

- Nic nie wiesz o moim życiu. I nie mam zamiaru o tym rozmawiać.

- Lindsay - zaczął łagodnie - droczysz się ze mną i prowokujesz od momentu, gdy po ciebie przyszedłem. Nie wiem, czy próbujesz coś sobie udowodnić, ale tylko ktoś bardzo niedoświadczony może uprawiać tego rodzaju grę.

- Nie uprawiam żadnej gry.

- A wiesz, że ze mną byłoby wspaniale?



- Jesteś zbyt pewny siebie.
- Wiesz, że do siebie pasujemy.
- Alessio, nie mamy ze sobą nic wspólnego, na czym można by zbudować związek.

Lindsay wstała. Jak mogła oczekiwać, że cokolwiek do niego dotrze?

- Nie jestem zainteresowana.

Miała dość tej rozmowy, czuła, że musi odejść.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lindsay stała pod prysznicem, chłodząc rozgrzane ciało strumieniami lodowatej wody.

Jak mogła zakładać, że wytrzyma tydzień z Alessiem Capellim, skoro już po kilku minutach w jego towarzystwie była ledwo żywa z napięcia.

Tęsknota za czymś, na co absolutnie nie mogła sobie pozwolić, stawała się nieznośną torturą.

Wyłączyła wodę.

Alessio Capelli był aroganckim cynikiem i zapewne te cechy pomagały mu odnosić sukcesy. Bo jak mógłby spokojnie spać, mając świadomość, że przyczynił się do rozpadu czyjejs rodziny?

Nie on jednak stanowił problem Lindsay. Problem tkwił w niej. W jej uczuciach, w jej ciele, kiedy Alessio znajdował się w pobliżu...

Był aroganckim, zimnym typem, ale wszystko, co mówił, było prawdą.

Mimo że bardzo starała się skupić na czymkolwiek innym, bezustannie myślała o Alessiu. Wystarczyło jedno spojrzenie na jego usta, a zaczynała się zastanawiać, jak on całuje.

Po raz pierwszy zaczynała rozumieć, że siła fizycznego pożądania może skłaniać człowieka do podejmowania fatalnych decyzji.

Gdyby Alessio znalazł się przy niej pod prysznicem, musiałyby go dotknąć. I to byłby początek katastrofy, ponieważ Capelli zupełnie do niej nie pasował. Bez wątpienia był pociągającym kochankiem. Ale co poza tym? Jedyne kłopoty.

Tak łatwo byłoby zapukać do jego drzwi i pozwolić mu działać. Z pewnością chętnie by się zgodził.

A co potem?

Doskonale знаła niebezpieczeństwa. Od lat doradzała ludziom, żeby dążyli do czegoś więcej i sięgali głębiej.

Dlaczego więc musiała ze sobą walczyć?

Odpowiedź była jasna: nigdy w życiu nie pragnęła żadnego mężczyzny tak jak Alessia Capellego.

Nagle poczuła złość do Ruby. To przez nią. Gdyby Ruby nie porzuciła pracy...

Czy między Ruby i Dinem Capellim istniała ta sama chemia, jak między nią i Alessiem? Jeśli tak, to nic dziwnego, że siostra zniknęła. Ruby była spontaniczna...

Zresztą, winienie siostry za cokolwiek było niedorzeczne.

Z ciężkim westchnieniem Lindsay przerwała rozważania i owinęła się jednym z wielkich ręczników, przygotowanych dla niej w łazience.

Cóż, związek z Alessiem bez wątpienia byłby fantastyczny, ale cena zbyt wysoka.

Była zadowolona z siebie, że odeszła od stolika.

Starannie wysuszyła włosy, założyła jedwabną koszulę i ułożyła się w wielkim łóżku z kolumnami. Pomyślała, że z pewnością jest jedyną kobietą, która oparła się Alessiowi Capellemu... ale zamiast satysfakcji poczuła się jeszcze bardziej samotna niż zwykle.

Żeby odegnać natrętne wizje, postanowiła pomyśleć o jego wadach. A tych doprawdy nie brakowało.

Po źle przespanej nocy Lindsay zmierzała w stronę restauracji na plaży.

Gdyby miała wybór, wolałaby zjeść śniadanie sama.

A najchętniej zostałyby w klimatyzowanej rezydencji. Przyjechała jednak na tę wyspę, żeby wykonać określoną pracę, i jeśli nie dopełni obowiązków siostry, Alessio zwolni Ruby.

Miała mnóstwo czasu na wybranie stroju. Sięgnęła po białą spódnicę do połowy uda i liliowy top na ramiączkach, obcisły, ale dość skromnie wycięty. Świadomość, że jest odpowiednio przygotowana, dodawała jej pewności siebie.

Wszystko było dobrze, dopóki nie weszła na taras restauracji.

Alessio siedział niedaleko basenu; przed nim na stoliku stała filiżanka z kawą. Rozmawiał z jakimś człowiekiem w letnim garniturze, ale na widok Lindsay szybko zakończył rozmowę.

- *Buon giorno* - powitał ją miękkim, niskim głosem. - Dobrze spałaś?

- Doskonale, dziękuję. - Usiadła naprzeciw niego. - Czy to twój klient? - zapytała, modląc się w duchu o odpowiedź twierdzącą.

Trzecia osoba z pewnością zmniejszyłaby napięcie między nimi.

- Niestety, było ostrzeżenie o huraganie. Postanowił nie lecieć, dopóki pogoda się nie poprawi.

- Huragan? Tu? - zdziwiła się.

- Nie martw się. Przez ostatnie lata huragany omijały Kingfisher Cay. Tym razem też nas minie.

Lindsay spojrzała w niebo; na horyzoncie widać było kilka chmur.

- Miejmy nadzieję, że się nie mylisz.

- Boisz się burzy?

- Uwielbiam burze. - Nie czekając na zachętę, poczęstowała się ananasem i mango.  
- Jeśli liczysz na to, że będę szukała schronienia w twoich silnych ramionach, to czeka cię rozczarowanie.

- Do tej pory nie musiałem wykorzystywać pogody, żeby zwabić kobietę - przekomarzał się.

- Nie wątpię. Tam, gdzie są pieniądze, znajdzie się i kobieta. - Wbiła zęby w plaster ananasa.

- Och, Lindsay, jesteś okrutna.

- Nie, ale ci współczuję, bo musisz być strasznie samotny.

- Myślałem, że znasz mnie lepiej.

- W ogóle cię nie znam.

- To twój wybór. Zawsze możesz to zmienić. - Przyjrzał się jej zmrużonymi oczyma. - Sprawiasz wrażenie zmęczonej, Lindsay. Czyżby coś ci nie dawało spać? Może grzeszne myśli?

- Spałam doskonale - skłamała. - Skoro nie ma twojego klienta, to co zamierzasz robić?

- Prowadzę inną trudną sprawę, która wymaga uwagi. Wypłynę w morze, bo zmiana scenerii pomaga mi się skupić.

Lindsay uśmiechnęła się na myśl, że nie będzie musiała znosić jego towarzystwa.

- O mnie się nie martw. Doskonale rozumiem, że potrzebujesz czasu dla siebie. - Pomyślała, że może uda jej się zaszyć w pokoju i poczytać. A może w jednym z pięknych kostiumów kąpielowych popływa w morzu? - Będę się dobrze bawić.

- Wiem... bo będziesz mi towarzyszyć. Chyba pamiętasz, że jesteś moją asystentką?

- Owszem, ale kiedy pracujesz. A skoro planujesz wolny czas... - wydukała rozczarowana.

- Nie robię sobie urlopu. Będę pracował na łodzi.

Lindsay była rozczarowana.

- Łodzią się zajmę ja. Ty będziesz miała inne obowiązki.

- Co miałabym robić? - spytała z lękiem.

- Jeszcze nie zdecydowałem - odparł z uśmiechem. - Jak podejmę decyzję, jako pierwsza ją poznasz.

Mimo obaw Lindsay, żeglowanie okazało się bardzo przyjemne; przez dwie godziny mknęli po falach, popychani wiatrem wydymającym żagle. Nim Alessio skierował katamaran do zatoki, Lindsay miała twarz zaróżowioną od słońca i podrażnioną od soli. Czowała się fantastycznie.

- Jesteśmy tu sami? - spytała, kiedy zarzucił kotwicę w pewnej odległości od brzegu porośniętego tropikalną roślinnością.

- Chcesz wydać przyjęcie?

- Czuję, jakbyśmy wylądowali na bezludnej wyspie.

- Pięciogwiazdkowej bezludnej wyspie - powiedział Alessio, otwierając butelkę szampana. Napełnił musującym trunkiem dwa kieliszki i zaproponował: - Za owocne popołudnie.

- Zwykle nie pijam o tej porze - Lindsay z wahaniem pociągnęła nieśmiały łyk. - Pyszny - przyznała. - Nie czuć alkoholu.

- Lepiej nie pij dużo. Nie chciałbym wyławiać cię z wody.

- To po co w ogóle mi proponowałeś szampana?

- Bo każdy powinien choć raz w życiu spróbować tego gatunku. Jest jak dobry seks.

Wypiła kolejny łyk.

- Dla mnie ważniejsza jest miłość.

- To dlatego, że nie próbowałaś.

- I nie chcę próbować.

- Ależ chcesz. - Spojrzał na Lindsay. - Chcesz, tylko się boisz.

- Tak, boję się - przyznała. Nagle zaczęło jej się kręcić w głowie. - Boję się, że zostanę zraniona.

- Nie tego się boisz. - Zbliżył usta do jej ucha i poczuła jego oddech na policzku. - Boisz się, że ci się spodoba - powiedział szeptem. - I co wtedy? Musiałabyś zmienić zawód.

Lindsay cofnęła się i pewnie by upadła, gdyby Alessio jej nie przytrzymał.

- Masz kostium kąpielowy? - spytał zniecierpliwiony.

- Mam.

- Zimna woda powinna nam dobrze zrobić. - Nie czekając na jej odpowiedź, zrzucił z siebie koszulę i szorty i wskoczył w fale.

Lindsay wstrzymała oddech. Wypuściła powietrze dopiero, kiedy się wynurzył i odgarnął do tyłu mokre włosy.

- No chodź, Lindsay.

Zdjęła szorty i podkoszulek, usprawiedliwiając się, że jest gorąco. Nie przyszło jej do głowy, by wskoczyć do wody tak jak Alessio, tylko wolno zeszła po drabince na rufie.

Czuła się nieswojo w wodzie o nieznanym głębokości; podpłynęła bliżej Alessia.

- Są tu rekiny? - spytała.

Alessio ściągnął brwi.

- O... tak - odparł poważnie. - Nie ruszaj się, Lindsay, jeden jest ciekawy, co się tu dzieje...

Rzuciła się ku niemu i chwyciła kurczowo za ramię. Dopiero po chwili dostrzegła błysk w jego oczach.

- Och... nienawidzę cię! Jak mogłeś?

- Nie ma tu rekinów. - Objął ją w talii. - Rafa powstrzymuje je przed wpłynięciem do zatoki.

Nie odepchnęła jego ręki, co niechybnie zrobiłaby na lądzie.

- Dziwnie się czuję w tej głębi - wyznała.

- Nigdy nie pływałaś z dala od brzegu?

- Zwykle nie mam okazji.

- Powinnaś zmienić tryb pracy. Trzeba żyć, a nie trwać. - Cały czas trzymał rękę na talii Lindsay. I nie było to przykre.

- Lubię swoje życie.

- Dlatego że nie wiesz, co cię omija. Zostań tu, przyniosę sprzęt do nurkowania. - Podpłynął do łodzi, jednym zwinnym ruchem wciągnął się na pokład i po chwili wrócił. - Zapnij maskę, a potem włóż głowę do wody i sprawdź, czy nic nie przecieka.

Alessio pomógł Lindsay założyć maskę i nauczył ją oddychać przez rurkę. Z przyjemnością oglądała ławice bajecznie kolorowych ryb rozpierchających się w różne strony. Nurkowanie tak jej się spodobało, że kiedy miała dosyć, zorientowała się, że Alessio wciągnął katamaran na brzeg. Spotkali się na plaży, na białym, jedwabście miękkim piasku.

- Zabrałem co nieco - powiedział Alessio, wręczając Lindsay piknikowy koszyk. - Wyspa jest wyjątkowo piękna. Warta poznania. - Wrócił na łódź po turystyczną lodówkę i pled. - Twoja angielska cera będzie potrzebowała cienia - stwierdził i zaproponował miejsce pod rzędem palm. - Rozłożył pled, wyciągnął się na nim i zamknął oczy. - Spędzimy tu godzinę i popłyniemy z powrotem na Kingfisher Cay.

Lindsay usiadła, zachowując jednak bezpieczną odległość.

- Jak znalazłeś to miejsce?

- Pewnego dnia trafiłem tu przypadkiem. I kupiłem tę wyspę.

- Może potrzebujesz terapii dla osób poprawiających sobie nastrój zakupami, Alessio?

Uśmiechnął się, nie otwierając oczu.

- Przyszedł mi do głowy szalony pomysł, że mógłbym tu sobie wybudować dom. Zatoka ma taki kształt, że z brzegu nie widać innych wysp. Sto procent prywatności.

- A jak znalazłeś Kingfisher Cay? Chodzi mi o to, że jesteś Włochem...

- Sycylijczykiem - sprostował z naciskiem.

- W porządku, Sycylijczykiem. Dlaczego Karaiby? Macie przecież swoje wyspy.

- Nikt by mi nie sprzedał Sycylii. - Oboje się zaśmiali, choć Lindsay nie była pewna, czy Alessio żartował.

- Musisz mieć wszystko na własność?

- Pytasz, czy jestem zaborczy? *Si*. Jeśli czegoś pragnę, muszę to mieć.

Popatrzył jej głęboko w oczy. Lindsay przypomniała sobie, że poza nimi na wyspie nie ma nikogo.

- Mogę cię o coś spytać?

- Tak.

- Kto cię zniechęcił do małżeństwa?

Alessio podniósł się, sięgnął po koszyk i zdjął pokrywkę.

- Jesteś głodna?

- Powiedziałeś, że mogę cię spytać...

- I spytałaś. - Wyjął z koszyka kilka wiktuałów.

- Ale mi nie odpowiedziałeś.

- Nie obiecywałem, że odpowiem. - Podał jej kawałek chleba. - Powiedziałem tylko, że możesz spytać.

- Powinieneś być politykiem. Wyjawiasz tyle, ile chcesz.

- Nigdy nie byłem wylewny.

- Mimo to dużo o tobie piszą.

- To ich wybór - stwierdził obojętnie. - Ja się nie zwierzam.

- Dlaczego nie mieszkasz na Sycylii? Czy o tym też nie chcesz rozmawiać?

- Sycylia nie jest dobrym miejscem do międzynarodowych interesów. Dzielę czas pomiędzy biura w Nowym Jorku i Rzymie.

- Bywasz na Sycylii? Masz tam rodzinę?

- Mam tylko brata. Jest ze mną w Rzymie.

- A twoi rodzice?

Alessio znalazł się na Lindsay, przyciskając ją do ziemi.



- Nie udzielam wywiadów. - Na kilka sekund zastygł z twarzą tuż przy jej twarzy, niemal dotykając jej ust.

Wstrzymała oddech i czekała, aż ją pocałuje, napięta jak struna. A kiedy już doszła do wniosku, że Alessio jednak tego nie zrobi, że to się nie zdarzy, ich usta się spotkały.

Ale nie było tak, jak sobie wyobrażała.

Alessio Capelli był według niej arogancki i pewny siebie, narzucał innym swoją wolę. Wyobrażała sobie, że przywrze do jej ust, biorąc to, czego pragnie. Dlatego to, co zrobił, bardzo ją zaskoczyło.

Zmysłowe muśnięcia warg Alessia rozpały w ciele Lindsay żar, który rozprzestrzenił się po całym wnętrzu. To był najcudowniejszy pocałunek, jakiego mogła doświadczyć.

Wsunął dłoń pod jej łopatki i zdołał zsunąć ramiączka kostiumu.

Coś mruczał, dotykając wargami jej skóry.

- Uwielbiam twoje ciało.

Przesunął swoją dłoń na udo Lindsay.

- Nie, Alessio, nie... - Położyła mu dłonie na piersi, próbując od siebie odsunąć. - Nie mogę... nie tak...

Wgniał ją swym ciężarem w miękki piasek. Czują, że jest podniecony.

- Wstydzisz się? - przesunął palcem po jej ustach.

Nie potrafiła wyrazić, co czuje, bo to były zupełnie nowe doznania. Jeśli się czegoś wstydziała, to tego, że podobało jej się, co Alessio z nią robił.

- Nie powinniśmy bezmyślnie ulegać namiętności. Decyzja o współżyciu jest zbyt ważna, by ją podejmować pod wpływem impulsu. Takie rzeczy powinny być zaplanowane...

- Jak dotąd, wszystko idzie według planu - powiedział Alessio z nieskrywanym rozbawieniem, całując Lindsay w szyję. - Powiedz mi, Lindsay, co byś zrobiła, wiedząc, że nie będzie jutra?

- Zawsze jest jakieś jutro.

- Czasami dobrze dać się ponieść życiu, jakby miało go nie być.

Do Lindsay dotarł sens jego słów.

- Chwileczkę. Czy dobrze zrozumiałam, że ty to wszystko zaplanowałeś?

- Jesteśmy sami i półnaczy na bezludnej wyspie. - Musnął wargami punkt poniżej jej ucha.

- I dlatego musi do czegoś dojść?

- Nie znoszę marnowania okazji.

Lindsay zamknęła oczy, by ukryć rozczarowanie, które w okamgnieniu wyrwało ją z błogiego oszołomienia.

Dobry Boże, ależ była głupia.

- Alessio, nie jestem okazją. - Odepchnęła go od siebie z całej siły.

- Miałem wrażenie, że ci się podoba.

- Nie masz żadnych hamulców?

- Oczywiście, że mam. Powiedziałaś: nie, i przestałem.

- Następnym razem nie zaczynaj. Tak będzie lepiej dla nas obojga. Nie dotykaj mnie, Alessio.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - spytał zaczepnym tonem.

- Chcę wracać na Kingfisher Cay. I to zaraz.

Zanim zrobię coś naprawdę głupiego, dodała w duchu.

- Niestety, to niemożliwe.

- Skoro tu przyplynałeś, to możesz też odpłynąć - stwierdziła chłodno.

- Nie mogę. - Nagle spoważniał. - Mamy poważny problem, Lindsay.

- Wiem, że mamy problem. - Chwyciła się za skronie, biorąc głęboki wdech. - Na szczęście jesteśmy dorośli i potrafimy oprzeć się pokusie.

- Mówimy o różnych rzeczach. Nie miałem na myśli tego, co jest między nami. Tego nie uważam za problem. A tak dla jasności: nie mam zamiaru opierać się pokusie, więc będziesz się opierać sama, bez mojej pomocy.

- Cóż, trudno...

- Kiedy ostatnio patrzyłaś na morze albo na niebo, Lindsay? - zapytał spokojnie. - Pamiętasz, że wspominałem o burzy?

O burzy? Głowę miała pełną innych wspomnień.

Odwróciła się i spojrzała na ocean. Kiedy byli zajęci... piknikowaniem, gładka jak szkło powierzchnia wody zmieniła się we wściekłą kipiela, a niebo zasnuła wyjątkowo ponura szarość.

- O rany, nie zauważyłam...

- Byliśmy zbyt zajęci - mruknął, podnosząc się z piasku.

Lindsay była bliska paniki.

- Wezwij kogoś, zadzwoń po pomoc.

- Nie wziąłem komórki, bo tu i tak nie ma zasięgu. Zresztą żadna łódź nie wypłynie w taką pogodę, a wiatr jest za mocny dla hydroplanu. Nie mamy wyjścia, musimy czekać. - Przez chwilę obserwował niebo, a potem schylił się i pozbierał ich rzeczy. - Zabezpieczę katamaran, a potem poszukamy schronienia. Po drugiej stronie wyspy jest chałta. Poczekamy w niej, aż burza minie.

- Jak długo to może potrwać? - spytała, nie kryjąc strachu.

- Nie mam pojęcia.

- Zrobiłeś to specjalnie - rzuciła oskarżycielskim tonem.

- Pochlebia mi twoja wiara w moją moc, ale nie mam wpływu na pogodę. Przy odrobinie szczęścia huragan wytraci prędkość na morzu i tylko otrze się o wyspę. W przeciwnym razie będziesz przez kilka dni oskarżać mnie o wszystkie grzechy świata. Weź, proszę, pled i kosz, a ja pójdę do łodzi.

- Przecież jest na plaży...

- Za parę godzin nie będzie tu plaży.

Wiele wskazywało na to, że znaleźli się w pułapce. Razem i tylko we dwoje. Lindsay zajrzała Alessiowi w oczy, ale nie ujrzała lęku. Miała wrażenie, że błyszczą oczekiwaniem.

- Ciebie to bawi? - zapytała z niedowierzaniem.

- Owszem - przyznał się. - Inaczej niż ty, nie lubię, gdy życie jest przewidywalne.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Cała się trzęsiesz. Zimno ci? - Alessio wniósł resztę ich rzeczy do chaty i zamknął drzwi przed coraz silniejszym wiatrem.

- Nie jest mi zimno - skłamała Lindsay, choć tak naprawdę miała ochotę rozetrzeć zdrewniałe od chłodu ramiona. Dlaczego nie zabrała czegoś, czym mogłaby się osłonić?

Chciała wrócić na łódź po jakieś okrycie, lecz Alessio zarządził, że muszą jak najszybciej poszukać schronienia.

Okazało się, że miał rację. Podczas ich dwudziestominutowej wędrówki wzdłuż plaży wichura przybrała na sile. Lindsay ucieszyła się, kiedy w oddali pojawił się niewielki budynek. Osłonięty lekkim wypiętrzeniem terenu był znacznie bezpieczniejszy niż plaża.

- Do kogo należy ta chata? - spytała, zatrzymując się w progu.

- Przypuszczam, że do mnie. Wcześniej należała do ekscentrycznego milionera, który nie przepadał za ludźmi. - Alessio przeszedł wzdłuż ścian, jakby czegoś szukał. - Trzymaj się z dala od okna na wypadek, gdyby wiatr stłukł szybę. Mamy koce, wodę i trochę jedzenia, więc powinniśmy przetrwać kilka dni.

- Kilka dni? - Lindsay patrzyła na niego, jakby nagle oszalał. - Nie mogę tu zostać kilka dni! Muszę się skontaktować z Ruby.

Alessio rozłożył koc na podłodze.

- Nie ma różnicy, czy jesteś tu, czy na Kingfisher Cay. Ruby i tak nie odbiera twoich telefonów.

- A jeśli będzie próbowała się do mnie dodzwonić? Jeśli będzie potrzebowała mojej rady? Nie odbiorę telefonu i co ona zrobi?

- Będzie musiała podjąć decyzję. Wierz mi, to jej dobrze zrobi. - Przez chwilę przyglądał się, jak Lindsay nerwowo chodzi tam i z powrotem. - Musisz się schronić przed burzą, a nadal myślisz o siostrze. Kiedy się zatroszczysz o siebie? Powinnaś mnie zapytać, czy na przykład się stąd wydostaniemy albo czy wiatr nie zmiecie tej chaty z powierzchni ziemi?

- Nic nam nie będzie, jestem pewna. - Nie poświęciła ani jednej myśli wymienionym przez Alessia zagrożeniom. - A jeśli Ruby usłyszy o huraganie i będzie się o mnie martwiła?

- Przecież nie wie, że jesteś tu ze mną, więc to bez znaczenia, czy usłyszy, czy nie. Poza tym jesteś tu bezpieczna.

Lindsay nie czuła się bezpieczna. I to bynajmniej nie z powodu burzy. Wprawdzie wiatr szalał, dmąc w szyby, jednak prawdziwe zagrożenie znajdowało się bliżej.

Alessio leżał i przyglądał się jej z zainteresowaniem.

- Będziesz tak krążyć całą noc?

- Nie mogę być spokojna, kiedy...

- Kiedy wreszcie pozwolisz siostrze żyć samodzielnie? - wszedł jej w słowo. - Chcesz kontrolować każdy jej ruch. Nic dziwnego, że się zbuntowała i uciekła. Sama do tego doprowadziłaś, zachowując się jak matka, a nie jak siostra.

Lindsay poczuła się jak spoliczkowana.

- Nie! - rzuciła ze złością. - Nie kontroluję jej, tylko wspieram.

- Wsparcie to: „jestem tu na wypadek, gdybyś mnie potrzebowała”, a nie: „zachowujesz się nie tak, jak według mnie powinnaś”.

Na moment stanął przed oczyma Lindsay obraz bezbronnego dziecka tulącego się do niej w łóżku.

- Nic nie rozumiesz...

- Jak ci się zdaje: dlaczego do ciebie nie dzwoni? Bo wie, że nie pochwalasz tego, co robi. Wie, że może się od ciebie spodziewać kazania - powiedział z brutalną szczerością.

- Nieprawda - wyszeptała Lindsay.

- Próbowалаś ją kiedyś zrozumieć? Zadałaś sobie pytanie, dlaczego Ruby chciała zostać w Rzymie? Powiem ci dlaczego: bo tylko tam może żyć bez twojego wtrącania się w jej sprawy.

- To nieprawda. - Lindsay trudno było oddychać, bała się, że zwymiotuje. - Nie masz prawa mówić mi takich rzeczy. Co ktoś taki jak ty może wiedzieć o miłości?

Tak, starała się chronić Ruby. Ale przecież była starszą siostrą. Czuła się odpowiedzialna od czasu, gdy były dziećmi. Swoją miłością starała się wynagrodzić Ruby brak uwagi i uczuć ze strony rodziców. Była i siostrą, i matką.

Oczywiście, że dawała Ruby wiele rad.

Starała się.

Dotąd była absolutnie przekonana o słuszności swego postępowania, ale nagle zakiełkowała w niej wątpliwość. I już nie była niczego pewna.

Musiała wszystko od nowa przemyśleć...

Wydostać się z tej dusznej chaty...

- Potrzebuję powietrza. - Wyteżając wszystkie siły, zdołała otworzyć drzwi; wicher wyjący niczym chór potępieńców omal nie wyrwał ich z zawiasów.

Cokolwiek czekało ją na zewnątrz, było lepsze od tkwienia w pułapce z Alessiem.

Alessio poderwał się z ziemi, przeklinając kobietą skłonnością do dramatycznych gestów.

Huraganowy wiatr targał ich schronieniem, jakby chciał zerwać dach, a Lindsay „potrzebowała powietrza”!

Czyżby zwariowała?

Zadał sobie to pytanie, chociaż dobrze znał odpowiedź: Nie, Lindsay nie zwariowała. Po prostu była zdenerwowana. Bardzo, ale to bardzo zdenerwowana.

I to z jego powodu.

Nieprzyzwyczajony do poczucia winy próbował się usprawiedliwiać, że powiedział jej tylko prawdę. Może bolesną, ale prawdę.

Odbierając złudzenia, w gruncie rzeczy wyświadczył jej przysługę. Za którą jeszcze kiedyś Lindsay mu podziękuje...

Dlaczego więc żałował, że nie może cofnąć czasu i trzymać języka za zębami?

Miał świadomość, że musi jej poszukać. Wyruszył od razu.

Lindsay nie wróciła natychmiast do chaty. Albo była wściekła i nie mogła znieść jego obecności, albo tak ją zirytował tym, co powiedział, że potrzebowała w spokoju pomyśleć.

Jakkolwiek było, wystawiała się na niebezpieczeństwo.

Alessio popatrzył w górę, na ołowiane chmury, a potem rozejrzał się po plaży. Zauważył Lindsay na piasku, zapatrzoną w morze. Nieruchoma, z rozwianymi jasnymi włosami, wyglądała jak syrena wahająca się, czy powrócić w głębiny.

Wydała mu się bezbronna i... krucha.

Zawsze uważał Lindsay Lockheart za osobę wyjątkowo zrównoważoną i opanowaną, nawet tamtego wieczoru, kiedy zostały zaatakowane przy Koloseum, zachowała spokój, bardziej przejmując się siostrą niż sobą.

Teraz, stojąc nad wzburzoną wodą, nie wyglądała na opanowaną, a raczej na załamana.

Alessio ruszył w jej stronę, żeby uświadomić jej ryzyko i nakłonić do powrotu do chaty. Z bliska zobaczył, że ma mokre policzki, a oczy dziwnie jej błyszczą.

Zawahał się. Wolałby walczyć z żywiołem, niż ocierać łzy kobiety.

Cofnął się, tłumacząc sobie, że Lindsay z pewnością chce być sama. Gdyby pragnęła jego towarzystwa, zostałyby w chacie.

Nagle uderzył w nich podmuch wiatru, tak potężny, że Lindsay straciła równowagę. Jednym skokiem znalazł się przy niej i mocno ją objął, osłaniając własnym ciałem.

- Życie ci niemiłe? Tu jest naprawdę niebezpiecznie! - rzucił z irytacją, która opuściła go natychmiast, gdy zobaczył jej oczy.

W jego ramionach była inna Lindsay. Niepewna i zagubiona.

I jak zawsze piękna...

Miał ochotę zanieść ją do chaty i pocieszać, używając sposobu, który jeszcze nigdy nie zawiódł. Chciał żartobliwie obiecać, że poprawi jej nastrój, jednak kiedy na niego spojrzała, coś mu kazało milczeć.

Chwycił ją za rękę i próbował pociągnąć w stronę chaty, ale nie chciała się ruszyć.

- Musimy się schronić - powiedział łagodnie jak do dziecka.

- A jeśli masz rację?

Zamierzała rozmawiać, przekrzykując wichurę?

- Mam rację - zapewnił, przekonany, że to właściwa odpowiedź, niezależnie od tego, czego dotyczyło pytanie. Objął jej ramiona, zmuszając do zrobienia kroku. - Musimy się schronić - powtórzył.

Zanim wiatr nas przerzuci na sąsiednią wyspę, dodał w duchu.

- Chodzi mi o Ruby. Jeśli masz rację? Jeśli Ruby do mnie nie dzwoni, bo się boi, że będę ją osądzać? Jeśli to moja wina? Jeśli uciekła przeze mnie?

Rezygnując z bezskutecznych perswazji, Alessio wziął Lindsay na ręce, zaniósł do chaty i ułożył na pledzie zaścielającym podłogę, po czym z trudem, napierając z całych sił, zamknął drzwi.

Zrezygnowany usiadł obok Lindsay i czekał na to, co wydawało się nieuchronne: że przytuli się do jego piersi, by się wypłakać. Tymczasem go zaskoczyła.

- Daj mi minutę - poprosiła, odwracając się plecami.

Najwyraźniej nie chciała, żeby widział łzy. Zbity z tropu, nie mógł się zdecydować, czy lepiej będzie nawiązać z nią rozmowę na jakiś neutralny temat, czy od razu powiedzieć to, co należało.

Błyskawicznie wybrał tę drugą możliwość.

- Chyba jestem ci winien przeprosiny - zaczął. - Okazałem bezduszość, a moje uwagi były nie na miejscu...

- Nie musisz przeproszać - odezwała się, nadal na niego nie patrząc. - Byłeś szczerzy. A ja się dotąd łudziłam.

Mógł się domyślić, że Lindsay nadal płacze, bo szybko wytarła policzek. Ten dyskretny gest jeszcze wzmógł w nim poczucie winy.

- Kierowała tobą troska o siostrę... - przerwał, widząc, że się wzdrygnęła.

- Proszę cię. Wystarczy mi to, co usłyszałam.

Alessio przesunął dłońmi po włosach. Chyba po raz pierwszy w życiu nie wiedział, co powiedzieć!

- Chodzi mi o to, że prawdopodobnie... z pewnością - poprawił się szybko - wiesz lepiej ode mnie, co jest dobre dla Ruby.

- Najwyraźniej nie wiem.

- Jesteś wspaniałą siostrą. Ruby ma szczęście, że ktoś taki się nią opiekuje.

Przez chwilę milczała, a potem jeszcze raz wytarła łzy i w końcu się do niego odwróciła.



- Nie. Wszystko, co mówiłeś, jest prawdą. Za bardzo ją kontrolowałam. Wydawało mi się, że ją chronię, ale robiłam to w najgorszy sposób.

- Miałaś dobre intencje. - Bardzo się starał, żeby to zabrzmiało przekonująco.

- Zawiodłam ją. Ruby nie szuka mojego wsparcia, bo wie, że będę się martwić i ją pouczać. Nie przyjmowałam do wiadomości, że jest dorosła. - Głos jej drżał, ale starała się nie okazywać słabości.

- Lindsay...

- Nic nie mów - poprosiła.

Próbowała się uśmiechnąć, co wzruszyło go bardziej niż wcześniejsze łzy.

- Dlaczego uważasz, że jesteś za nią odpowiedzialna? - spytał ze szczerym zainteresowaniem.

- Bo jest młodszą siostrą. I niezależnie od tego, co zrobi, zawsze nią będzie.

- Otóż to, jesteś jej siostrą, a nie matką.

- Zawsze się nią opiekowałam. Albo przynajmniej próbowałam. Ale wygląda na to, że bardziej jej tym szkodziłam, niż pomagałam.

- Zapomnij o tym, co powiedziałem na ten temat. Jak słusznie zauważyłaś, nie mam pojęcia o uczuciach. Związki pomiędzy ludźmi zawsze są skomplikowane, Lindsay - stwierdził kategorycznie i cicho dodał: - ...dlatego ich unikam.

- Moglibyśmy zakończyć temat? - Spojrzała w okno. - Zrobiło się całkiem ciemno.

- To przez burzę. Raczej szybko nie minie. Musimy spędzić tu noc.

Oczekiwał hysterii albo przynajmniej cierpkiej uwagi, ale Lindsay zwinęła się w kłębek odwrócona do niego tyłem.

- Jeśli pozwolisz, to się zdrzemnę. Od czasu zniknięcia Ruby niewiele spałam... Ale ona nie zniknęła, prawda? Tylko nie chce, żebym znała miejsce jej pobytu.

- Jesteś na nią zła?

- Zła? Nie powinnam, skoro to moja wina. Masz absolutną rację - odepchnęłam ją od siebie nadopiekuńczością.

Jakby na przekór słowom Lindsay, Alessia ogarnął gniew na Ruby. Powinna przewidzieć, że siostra będzie się o nią martwić. Powinna odbierać ten cholerny telefon.

Przygnębienie i żal Lindsay tylko go upewniły w przekonaniu, że nie warto kochać. Bo i po co? Żeby się narażać na zgryzoty? Znacznie lepiej trzymać swe uczucia na wodzy. Tak jak on to robił niemal od dziecka.

Usiadł obok Lindsay i przez chwilę patrzył na jej nagie ramiona, wąską talię i krągłe biodra. Miał ochotę wyciągnąć rękę i pogłodzić jasną, aksamitną skórę, ale czuł, że nie powinien tego robić. W końcu ułożył się na plecach i utkwiał wzrok w suficie. Zapowiadała się długa i ciężka noc.

Lindsay leżała skulona, próbując uporać się ze strasznym poczuciem winy. Jak mogła się tak bardzo mylić? Gdyby była wyrozumiała, Ruby nie bałaby się do niej zadzwonić.

Przez całe zawodowe życie uczyła ludzi, że w każdym związku istnieją dwa punkty widzenia, a sama tego nie dostrzegała. Czy starała się dowiedzieć, czego pragnie Ruby? Nie. Tak bardzo się bała, że jej siostrzyczka wybierze złą drogę, że wiecznie ją pouczała. Nie rób tego, nie rób tamtego...

Alessio miał rację, to, co dla jednej osoby jest problemem, dla innej może być sensem życia.

Lindsay, przytłoczona poczuciem winy, mocno zacisnęła powieki. Tak bardzo kochała siostrę.

Miała najlepsze intencje, ale czy pomagała Ruby?

Nie.

Okazała się skończoną idiotką.

Po tym, czego doświadczyła w dzieciństwie, postanowiła, że nie pójdzie w ślady rodziców. I nie pozwoli na to siostrze. Tak bardzo się skupiła na swoim postanowieniu, że przestała rozumieć innych. Jak to się stało, że zaczęła uznawać wyłącznie swoje racje?

Może Ruby przeżywała właśnie najszcześniejsze chwile życia z Dinem Capellim?

I może chciałaby się podzielić swoim szczęściem, ale nie dzwoniła, wiedząc, że Lindsay nie pochwali jej postępowania.

Łzy płynęły jej po policzkach, ale nie starała się ich ocierać, ponieważ było ciemno, a Alessio spał.

Wzdrygnęła się zaskoczona, kiedy po którymś z głośniejszych chlipnięć leciutko dotknął jej ramienia.

- Nie płacz.

- Nie płaczę - skłamała.

Nawet we własnych uszach zabrzmiało to niezbyt przekonująco.

- Muszę się przyznać, że nie mam doświadczenia w pocieszaniu kobiet. Możesz spytać, kogo chcesz. Zwykle doprowadzam je do płaczu.

Lindsay zaśmiała się przez łzy.

- Wyobrażam sobie. Ale tym razem to nie twoja wina. Wszystko, co powiedziałeś, jest prawdą. Właściwie to powinnam ci podziękować. Nie martw się, nie potrzebuję pocieszenia. A tak nawiasem mówiąc, myślałam, że musisz być najlepszy we wszystkim.

- Tylko w tym, co mnie interesuje. A jakoś nie mam ambicji, żeby być mistrzem w ocieraniu kobiecych łez. - Po chwili zastanowienia dodał: - Tym razem, ponieważ tak cię zdenerwowałem, jestem gotów zrobić wyjątek.

- Nie trzeba. Śpij, Alessio.

Ciepła dłoń wciąż pozostawała na jej ramieniu.

- Musisz przestać się czuć winna.

- Jak mam to zrobić? Przecież przeze mnie uciekła. To wszystko moja wina.

- Nieprawda. Powtarzam ci, że Ruby odpowiada za to, co robi.

- Nie chce ze mną rozmawiać.

- Załóżmy, że by zechciała. Otrzymywałabyś opowieści o jej wybrykach i odchodziłabyś od zmysłów ze zmartwienia. Lepiej, że nic nie wiesz.

- Mówisz, jakby to było takie proste.

- To jest proste. Czas się uodpornić. Jak ty żyjesz, skoro tak się o wszystko martwisz?

- Nie martwię się...

- Unikasz życia, bo się go boisz.

- To nieprawda.

- Boisz się, że twoja siostra będzie cierpieć. Może i będzie, ale przeżyje romans, który zapamięta do końca życia. Wspomnienia wielkiej namiętności przetrwają dłużej niż

cierpienie. A ty, Lindsay? Będziesz miała wspomnienia niebezpiecznych pokus, którym się skutecznie opierałaś?

To prawda, że się bała. Bała się wpaść w te pułapki co pary, którym udzielała rad. Bała się, że podejmie złą decyzję. Bała się, że będzie jak własna matka...

Przesunęła dłonią po oczach.

- Ty się nie boisz, żyjesz brawurowo. Jak ci się udaje uniknąć zranienia?

- Nie pozwalam się do siebie zbliżać.

- Ale co to za życie?

Nastąpiła chwila ciszy, a potem rozległ się niewesoły śmiech.

- To nie ja tu leżę i płaczę, Lindsay.

- Kochać i być kochanym to najważniejsze w życiu. - Lindsay znacznie łatwiej było rozmawiać w ciemności.

- Warto kochać, nawet jeśli to się wiąże z cierpieniem?

- Warto. To nas czyni ludźmi.

- No cóż, niedawno mi powiedziałaś, że nie mam cech ludzkich, więc to tłumaczy, dlaczego myślimy inaczej.

- Myślałam, że życie jest proste. Ale teraz wydaje mi się skomplikowane.

- Związki zawsze są skomplikowane. Dlatego ich unikam.

- Nie można przejść przez życie, w ogóle się nie angażując. Związki... miłość... to dzięki nim życie jest znośne.

- Związki... być może tak. Ale miłość? Absolutnie nie. Powiedziałbym nawet, że między innymi przez miłość życie bywa nieznośne. Wierz mi, przekonuję się o tym wciąż od nowa.

- Ale ludzie, których spotykasz, już się nie kochają. Może nigdy się nie kochali?

- Są też związki bez miłości.

- Wiem. Zawsze się bałam, że Ruby pomyli fizyczne zauroczenie z miłością. Wiedziałam wiele związków, które rozpadły się z tego powodu. Sama nigdy nawet nie brałam pod uwagę wchodzenia w związek bez miłości.

- Naprawdę? - spytał po chwili milczenia.

- No... może raz. - Masz naprawdę silną wolę, Alessio tylko ci pozazdrościć.

Nagle Lindsay wypaliła:

- Nasz związek byłby jednym wielkim nieporozumieniem.

Alessio roześmiał się, odwracając ją na plecy.

- Byłby niesamowity. Co złego jest we wzajemnym pożądaniu, Lindsay?

- Nic, pod warunkiem że obie strony nie myślą go z miłością. Tak jak Ruby.

Wiedziała, że powinna odepchnąć Alessia. Powiedzieć mu, że choć zrozumiała swój błąd w stosunku do Ruby, to nie chce zmieniać swojego życia. Nadszedł najwyższy czas, żeby mu wszystko powiedzieć.

Jednak odpowiednie słowa nie chciały jej przejść przez gardło.

Przesunęła dłonią po jego barku. Jeszcze nigdy nikogo tak nie pożądała. Zastanawiała się, czy jeśli się wycofa, będzie tego żałować?

Wiedziała, że nie będzie „żyć długo i szczęśliwie” u boku Alessia Capellego. Miała jasność, niczego z niczym nie myliła. Mogła jedynie dokonać wyboru.

- Lindsay...

Czuła, że wszystko zależy od niej. Nie potrzebowała więcej czasu, żeby podjąć decyzję. Nie myśląc, co robi, objęła go za szyję i przyciągnęła do siebie.

Ta zachęta całkowicie mu wystarczyła, by poprowadzić ją drogą, na którą tak długo nie chciała wstąpić. Wszystko, co nastąpiło potem, Lindsay zapamiętała jako pasmo rozkoszy narastającej aż do stanu, gdy wydawało jej się, że więcej nie zniesie.

Alessia obudził ostre promienie słońca wpadające przez okno. Nie musiał się rozglądać, by wiedzieć, że jest sam.

Gdzie się podziała Lindsay?

Przyzwyczajony, że to raczej on nakłaniał kobiety do opuszczenia jego łóżka, poczuł się trochę nieswojo. Spodziewał się, że będzie czekała na jakieś miłe słowo albo ciąg dalszy, a tymczasem zniknęła. Właściwie powinien być zadowolony, że ułatwiła mu sprawę, więc dlaczego poczuł... rozczarowanie?

Tak jak przewidywał, okazała się cudowna, i wcale nie miał ochoty poprzestawać na tej jednej nocy.

Lekko poirytowany, że nie rozpoczęli tego dnia, tak jak zakończyli poprzedni, poderwał się na nogi.

Dokąd Lindsay mogła uciec? I dlaczego? Przecież jej się podobało.

Uśmiechnął się na wspomnienie tej nocy.

Wyszedł na plażę; sztorm naniósł na brzeg kawałki drewna, ale woda była teraz idealnie gładka.

Nie widząc Lindsay, zaniepokojony ruszył w stronę zatoczki, gdzie zostawili kataran. W końcu ją dostrzegł; pływała w sporej odległości od brzegu, raz po raz znikając pod wodą. Alessio popłynął w tamtą stronę.

- Och! Ale mnie przestraszyłeś! - wykrzyknęła, kiedy nagle wynurzył się obok niej.

- Piękny dzień!

I tyle? Tylko tyle miała mu do powiedzenia?

- Nigdy nie widziałam tak przejrzystej wody - zachwyciła się, obserwując ławicę barwnych rybek przemykających tuż pod powierzchnią. - Nie ma nic przyjemniejszego od nurkowania - dodała z niekłamanym entuzjazmem.

Ależ jest, pomyślał Alessio, wpatrując się w jej ślicznie wykrojone usta. Już miał ją pocałować, gdy z głośnym chlupnięciem zniknęła pod wodą.

Wciąż go zaskakiwała. Szukając jej, był przygotowany na to, że będzie zawstydzona albo nawet zła, że pozwoliła sobie na chwilę słabości. Nie przyszło mu do głowy, że będzie się zachowywać, jakby nic nie zaszło.

- Nie masz ochoty popływać? - spytała go przy następnym wynurzeniu, ocierając wodę z twarzy.

Jeśli miał jakiegokolwiek podejrzenia, że udaje, wyraz jej oczu definitywnie je rozwiązał. Naprawdę nie zdawała sobie sprawy z tego, jak na niego działała. Znalazł się w zupełnie nowej sytuacji. Zazwyczaj kobiety przytulały się do niego, snując plany, które nie miały najmniejszych szans się ziścić. Musiał znajdować sposoby, by się od nich uwolnić. Tym razem było odwrotnie, Lindsay go opuściła rankiem, a on nie miał ochoty od niej się uwalniać.

Nie pozostawało mu nic innego, jak skorzystać z zachęty i popływać, chłodząc - przynajmniej na chwilę - rozpalone zmysły.

Musiał znaleźć sposób, by zwabić Lindsay z powrotem do siebie i trzymać ją do czasu... do czasu, aż mu się nie znudzi. Po prostu.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Lindsay, wyczerpana brakiem snu i przeżyciami ostatniej nocy, siedziała na dziobie łodzi, wystawiając twarz do słońca.

Prawie nie pamiętała burzy, bo tak naprawdę huragan szalał w niej, wyrócił do góry nogami zasady, którymi dotąd się kierowała.

Czuła się... Właściwie bała się zadawać sobie pytanie, jak się czuje, bo nie chciała znać odpowiedzi.

Alessio z pewnością nie był ciekaw, co czuła. Od rana nawet nie wspomniął o tym, co między nimi zaszło. Ba, nawet jej nie pocałował!

- Lindsay, chodź tutaj! - zawołał od steru.

Nie miała siły udawać, że wszystko jest w najlepszym porządku, ale z drugiej strony wiedziała, że jeśli nie podejdzie...

Trzymając się relingu, przeszła na tył katamaranu.

- Musisz się osłonić przed słońcem, bo się spalisz. - Zdecydowanym ruchem nałożył jej na głowę kapelusz z szerokim rondem. - Musisz być ostrożna.

Ostrożna? O mało nie parsknęła histerycznym śmiechem. Ostrożna, dobre sobie...

Właściwie to była mu wdzięczna za ten kapelusz. Co jej kazało wierzyć, że może przeżyć niesamowitą noc z Alessiem, a potem funkcjonować dalej, jakby nic się nie stało? Zerknęła na niego ukradkiem i natychmiast opuściła wzrok, napotkawszy poważne spojrzenie.

„Żadnego wzdychania, żadnych tęsknych spojrzeń”, postanowiła.

Miała być jedna szalona noc, ale z całego serca zapragnęła, by było ich więcej. Kiedy się obudziła w ramionach Alessia, wiedziała na pewno, że go kocha. Chyba podkochiwała się w nim od tamtego wieczoru w Rzymie.

A jeśli tak, to oznacza, że była wierna swym zasadom. Kierowała się miłością, tyle że nieodwzajemnioną.

- Porozmawiamy? - usłyszała Alessia.

- O czym?

- No cóż, masz za sobą noc z prawnikiem od rozwodów, którego uważasz za zimnego drania. Chyba jest o czym myśleć?

- Dokonałam wyboru.

- Dokonałaś wyboru w stanie silnego emocjonalnego wzburzenia. Takich decyzji często się żałuje.

- Niczego nie żałuję.

Mówiła prawdę. Owszem, była zdenerwowana, poruszona, miała mętlik w głowie, ale powtórzyłaby wszystko jeszcze raz. Pragnęła poddać się tej niesamowitej sytuacji i zobaczyć, co się wydarzy.

Zaspokoilią swą ciekawość... i od razu zrozumiała, dlaczego ludzie czasem zachowują się nieracjonalnie.

Po raz pierwszy pomyślała o swojej matce jak o kobiecie.

- Lindsay?

- O nic cię nie obwiniam, jeśli o to się martwisz.

Cieszyła się, że wstała, zanim się obudził. Że powstrzymała się przed „przytulankami”, których tak nie lubił.

- Lindsay...

- Możemy rozmawiać o czymś innym niż przed chwilą? - przerwała mu szybko, udając, że opuszcza rondo kapelusza tylko po to, żeby osłonić oczy przed słońcem. - Rozumiem, że przeżywasz koszmar, uwięziony na łodzi z kobietą, z którą spędziłeś noc. Ale nie martw się, ja też nie chcę o tym rozmawiać.

Czekała, że da jej odczuć, iż jest wdzięczny za taką wyrozumiałość, ale tylko przyglądał się jej w milczeniu. Musiała odejść na drugi koniec łodzi, żeby nie zrobić czegoś, co wprowadziłoby ich oboje w zakłopotanie.

Alessio Capelli pokazał jej namiętność, ale nie odpowiedział, jak potem zniknąć.

Trzy godziny później Lindsay leżała w pachnącej kąpieli, spoglądając przez okno na biały piasek i palmy.



Czuła się wykończona zamętem ostatnich dwudziestu czterech godzin, ale też, o dziwo, dawno nie była tak spokojna.

Chyba po raz pierwszy w życiu mogła myśleć o własnej matce bez nerwowego bicia serca.

O Ruby myślała raczej z rezygnacją niż z rozpaczą.

A o sobie...

Na łóżku w sypialni leżała jej sukienka przygotowana na wieczór. Najprostsza, jaką znalazła w garderobie, w odcieniu błękitu. Nie chciała, by Alessio sądził, że próbuje go do czegokolwiek zachęcać.

Była świadoma aż do bólu, że gdyby nie przebywali razem na wyspie, już by go nie zobaczyła.

Wrócili na Kingfisher Cay tuż przed lunchem. Alessio od razu wyskoczył na pomost, zatrzymał się, żeby zamienić kilka słów z obsługą przystani, a potem poszedł do siebie, nawet się nie oglądając. Język jego ciała mówił wyraźnie, że nie ma ochoty spędzać chwili dłużej w towarzystwie Lindsay.

Czy to bolało? O tak! Jak diabli, choć bezustannie powtarzała sobie, że właśnie tego należało się spodziewać. Z całego serca pragnęła czegoś innego.

Zanurzyła się w pachnącą pianę. Rajska sceneria wyspy i jej romansowa atmosfera wcale nie ułatwiały sprawy. Zamiast rozejść się, każde w swoją stronę, musieli się nadal widywać. Kingfisher Cay, ze swymi rozległymi plażami i odludnymi zatoczkami, była wymarzonym miejscem dla kochanków.

Lindsay wyszła z wanny i sięgnęła po ręcznik.

Ależ była głupia... Wiedziała, jaki jest Alessio. Nie miała przecież zamiaru dołączyć do tych smutnych, żyjących złudzeniami kobiet, którym się wydaje, że zdołają zmienić ukochanego mężczyznę.

Owinięta ręcznikiem usiadła na brzegu wanny. Przerazało ją, że nim wyjedzie z wyspy i wróci do dawnego życia, będzie musiała udawać, że nic się nie zmieniło.

Aż podskoczyła, słysząc pukanie do drzwi, ale to była tylko Natalya.

- *Signor* Capelli czeka na panią o siódmej w restauracji Beach Club - poinformowała z przepaszającym uśmiechem.

Lindsay podziękowała dziewczynie skinieniem, starając się nie okazywać podniecenia. Miała spędzić wieczór z Alessiem. Czyżby to znaczyło, że jednak nie miał jej dosyć?

Restauracja Beach Club, zbudowana na palach nad zatoką, po zmroku prezentowała się niezwykle romantycznie. W ciągu dnia goście podpływali do baru po delikatne drinki, a wieczorem dzięki świecom i cichej muzyce przychodzili po zupełnie inną atmosferę. Skoro Alessio ją tam zapraszał, to może planował następną szaloną noc?

Lindsay wysuszyła włosy, po czym, nawet nie spoglądając na błękitną sukienkę, przeszła do garderoby po inną, z czerwonego jedwabiu, której niemal wystraszyła się pierwszego dnia.

Dawna Lindsay za nic nie założyłaby takiej sukienki. Tylko że nie była już tamtą kobietą. Czowała się... inaczej.

Jeśli ma się jej przydarzyć jeszcze jedna taka noc, to chciała ją przeżyć według planu.

Drżącymi rękami poprawiła sukienkę, przejrzała się w lustrze i... z trudem się rozpoznała. Wyglądała niezwykle, jak jeszcze nigdy w życiu. Umalowała się dyskretnie i wsunęła stopy w jedwabne pantofelki na wysokim obcasie. W ostatniej chwili, pod wpływem impulsu, z bukietu zdobiącego stół oderwała czerwony kwiat i wpięła go sobie we włosy.

Idąc krętą ścieżką w stronę Beach Clubu, uśmiechała się, próbując sobie wyobrazić, jak Alessio przyjmie tę zmianę w jej wyglądzie.

Jej podniecenie wzmagало się z każdą chwilą, aż do momentu, kiedy go zobaczyła.

Siedział przy barze oparty łokciami o blat, pogrążony w rozmowie z wysokim, przystojnym mężczyzną, który wydał się Lindsay znajomy.

O nie...

Domyśliła, że musi to być ów tajemniczy klient, jeden z najpopularniejszych hollywoodzkich aktorów.

Natychmiast stało się dla Lindsay jasne, że Alessio nie zaprosił jej na romantyczną kolację. Chciał, żeby przyszła, ponieważ w końcu pojawił się jego klient.

Miała ochotę zawrócić do willi, ale takie rozwiązanie raczej nie wchodziło w grę. Czowała się dziwnie, patrząc na człowieka, którego dotąd widywała tylko na ekranie. Skrępowana zastanawiała się, co robić, kiedy Alessio podniósł głowę i ją dostrzegł. Przez moment mierzyli się spojrzeniem, a potem on opuścił wzrok na jej odsłonięte ramiona. Lindsay, wstrzymując oddech, czekała, aż w jego oczach pojawi się... zachwyty? Zdziwienie? Ale ku swemu rozczarowaniu, nie zobaczyła żadnej z tych reakcji. Alessio przywołał ją gestem uniesionej ręki.

Co za ironia! Nie zaprosił jej, by spędzić romantyczny wieczór, tylko wezwał jako asystentkę, by wzięła udział w służbowym spotkaniu z klientem. Najgorsze było to, że doskonale wiedział o jej pomyłce, ponieważ czerwona suknia zaradzała oczekiwania Lindsay.

Próbowała się pocieszać, że obecność trzeciej osoby trochę ułatwi przetrwanie tego nieszczęsnego wieczoru. Dołączyła do Alessia i jego klienta, który w rzeczywistości był jeszcze przystojniejszy niż na ekranie. Miał w oczach błysk, którego zazwyczaj brakowało w jego rolach.

Rozejrzawszy się dyskretnie, Lindsay odkryła, że wśród gości baru są jedynie sławni i bogaci. Rozpoznała wokalistę popularnego zespołu rockowego, supermodelkę i bogatego przemysłowca, o którym wciąż pisano w gazetach. W takim towarzystwie gwiazdor Hollywood mógł się czuć swobodnie.

Tylko ona nie pasowała do tego klubu.

Było coś surrealistycznego w spotkaniu przy drinku z człowiekiem, którego życie osobiste opisywały wszystkie brukowce na świecie.

Aktor przedstawiał swoją sytuację, a Alessio słuchał go uważnie, z lekko pochyłą głowę, raz po raz wtrącając jakąś uwagę. Na bieżąco analizował fakty i podejmował wstępne decyzje dotyczące sposobu prowadzenia sprawy. Nic dziwnego, że ludzie mu ufali, powierzali najciemniejsze sekrety i największe problemy. Był piekielnie inteligentny i zabójczo skuteczny.

Lindsay uświadomiła sobie, że choć siedzi obok aktora, do którego wzdychają miliony kobiet, woli patrzeć na Alessia.

Gapienie się na niego nie było jednak wskazane, więc skupiała się na słowach aktora.

To on był stroną dążącą do rozwodu.

- Powinienem był słuchać starego porzekadła - mówił, popijając szampana. - „Żeń się w pośpiechu, to długo będziesz żałował”. Dobry seks to nie powód, żeby się żenić.

- Jakbym słyszał Lindsay - powiedział Alessio ze złośliwym błyskiem w oku. - I moja asystentka nie pochwała „związków seksualnych”.

- Wręcz przeciwnie - zaproponowała Lindsay z uśmiechem. - Nie widzę problemu w takich związkach, pod warunkiem że obie strony rozumieją, iż pożądanie nie jest wystarczającą podstawą małżeństwa. Jeśli ludzi łączy tylko seks - ich sprawa. Tylko niech się nie pobierają.

- To najlepsza rada, jakiej mi kiedykolwiek udzielono. Szkoda, że nie poznałem pani kilka lat temu. Zaoszczędziłbym fortunę. - Aktor, delektując się szampanem, uważnie przyjrzał jej Lindsay. - Domyślam się, że nie jest pani zameżna.

- Nie.

- I nie ma pani nic przeciwko seksowi.

Czyżby jej się zdawało, czy naprawdę to bożyszcze kobiet próbowało flirtować?

- Uważam, że należy myśleć.

- Gdzie się pani podziewała w ciągu mojego życia? - spytał z teatralnym uniesieniem. W jego niebieskich oczach widać było zainteresowanie Lindsay. - Jak długo tu pani zostaje? Zapraszam do Los Angeles. Pokazałbym pani różne ciekawe miejsca.

- Kto wie... może skorzystam - odpowiedziała Lindsay, odwzajemniając uśmiech.

Nagle odczuła potrzebę, by pokazać Alessiowi, że ma się świetnie i wcale nie zależy jej na jego zainteresowaniu.

W przeciwieństwie do aktora, który dosłownie nie mógł oderwać od niej oczu, Alessio prawie nie zauważał obecności Lindsay. Widocznie żądza, która kierowała nim do zeszłej nocy, bezpowrotnie wyparowała.

Lindsay nie chciała, by wiedział, jak się czuje. A to, że czuła się fatalnie, nie było jego winą. Nie okłamał jej. Niczego nie obiecywał.

To ona złamała zasady, oczekując czegoś, czego nie mogła otrzymać.

Aktor wpatrywał się w jej usta, nawet nie próbując ukryć, jak bardzo mu się podobają.

- Była pani w Hollywood?

- Może powinniśmy najpierw pozbyć się pańskiej żony, zanim postara się pan o zastępstwo - wtrącił Alessio. Odstawił swojego szampana i wskazał na stół, który nakryto dla nich w drugiej części sali. - Może coś zjemy?

Lindsay zerknęła na Alessia, zaniepokojona jego nastrojem. Czyżby był zły o to, że błędnie zinterpretowała zaproszenie i ubrała się jak na romantyczną randkę?

Jego klientowi najwyraźniej to nie przeszkadzało. Wręcz coraz śmielej ją adorował.

Podczas posiłku Alessio skierował rozmowę na temat rozwodu, zadając kilka pytań dotyczących szczegółów małżeńskiego pożycia gwiazdora.

Lindsay nie odzywała się, zajęta potrawą. Nawet nie przyszło jej do głowy, by się wtrącać czy sugerować, że warto by jeszcze raz zastanowić się przed podjęciem ostatecznej decyzji. Po ostatniej nocy doszła do wniosku, że nic nie wie o związkach. Nie miała tu nic do powiedzenia, mogła tylko słuchać, jak z hukiem rozpada się kolejne małżeństwo celebryty.

- Jeśli to wszystko, Alessio, to chciałbym się odprężyć. Nie macie pojęcia, jakie to cudowne uczucie, zabawić się, wiedząc, że nazajutrz nie będą o tym pisać w gazetach. Może pan dać swojej asystentce wolne na resztę wieczoru?

- Obawiam się, że nie. Mamy pracę do wykonania. - Ton Alessia był uprzejmy, ale wyraz oczu nie pozostawiał wątpliwości, że propozycja nie przypadła mu do gustu.

- W porządku. - Aktor wzruszył ramionami. - Może innym razem, pani Lindsay. Proszę nie zapomnieć mojego numeru telefonu.

- Pański numer jest w aktach. - Alessio podniósł się z miejsca, wyciągając rękę do klienta. - Ktoś z zespołu skontaktuje się z panem w Los Angeles. Miłego pobytu na Kingfisher Cay. I proszę być ostrożnym w kolejnych planach.

Lindsay także wstała, żeby się pożegnać.

- Pójdziemy do mnie - Alessio po raz pierwszy tego wieczoru zwrócił się bezpośrednio do Lindsay. - Chcę od razu popracować.

Nie ulegało wątpliwości, że jest zły. Spodziewała się, że da jej do zrozumienia, by nie liczyła na nic więcej z jego strony. I że nie chce jej oglądać z kwiatami we włosach.

Alessio otworzył drzwi prowadzące z plaży do salonu.

- Ładnie tu - powiedziała Lindsay, wchodząc do środka.

Nagle poczuła złość. Nigdy nie czuła się przy nim onieśmielona, a teraz nie wiedziała, jak się zachować. Uznała, że najlepiej od razu wyjaśnić sytuację.

- Posłuchaj... - zaczęła. - To było zwykłe nieporozumienie. Kiedy dostałam wiadomość, pomyślałam... - przerwała, szukając odpowiednich słów.

- Co pomyślałaś? - Uniósł pytająco brew. - Że nadarza się okazja wyjazdu do Hollywood?

Lindsay patrzyła z osłupieniem.

- O czym ty mówisz?

- Mówię o flirtowaniu z klientem. O kwiatku we włosach, seksownej sukience i półmetrowych obcasach. O tym wszystkim mówię, Lindsay.

Zatem zauważył nie tylko sukienkę, ucieszyła się w duchu.

- Alessio...

Położył jej dłonie na ramionach.

- Doradzasz ludziom w kryzysach małżeńskich, a nawet nie próbowałaś go namawiać, żeby jeszcze przemyślał decyzję o rozwodzie.

Lindsay, cofając się, natrafiła na krawędź łóżka.

- Alessio...

- Dlaczego nawet nie spróbowałaś radzić? - Wsunął jej rękę we włosy. - Dlatego, że miałaś nadzieję na rolę u jego boku?

- Nie bądź śmieszny. - Patrzyła na niego, nie wiedząc, co ma myśleć. - Powiedziałaś, że sobie nie życzysz, bym udzielała twojemu klientowi jakichkolwiek rad.

- A ten strój... Gdzie się podziały twoje zasady. Spotykasz gwiazdę filmową i nagle małżeństwo bez miłości zaczyna ci się podobać?

- Alessio... - zaczęła jeszcze raz, ale nie była w stanie niczego wytłumaczyć, bo zamknął jej usta pocałunkiem, namiętym, lecz gniewnym.

To wystarczyło, by po ciele Lindsay rozszedł się znany żar, a umysł ogarnął słodki bezwład.

Kochali się, jakby kierował nimi zwierzęcy instynkt, wielokrotnie doznawali spełnienia, aż w końcu opadli na posłanie tak wyczerpani, że nie mieli siły się odezwać.

Lindsay patrzyła na głowę Alessia opartą o jej ramię i miała wielką ochotę pogłodzić gęste, błyszczące włosy. Z całego serca pragnęła go pocałować, ale nie namiętnie, lecz czule.

Chciała mu powiedzieć, co czuje.

Nie mogła jednak tego zrobić, bo to by wykraczało poza niepisany układ.

Zamykając oczy, pomyślała, że tak naprawdę, to wyraziła wszystko ciałem. Oddała mu się całkowicie i bez reszty. I udowodniła, że nie jest zdolna do seksu bez miłości.

Poczuła, jak Alessio unosi głowę, ale nie otworzyła oczu, bojąc się tego, co mogłaby wyczytać z jego twarzy. Przetoczył się na plecy, nie wypuszczając jej z ramion.

- Chyba powinnam pójść do siebie... - zaczęła.

- Nigdzie nie pójdziesz - odparł stanowczo. - Nie rozumiem cię, przez lata pouczyłaś wszystkich wkoło, że seks powinien być dopełnieniem związku, a za każdym razem po tym, jak lądujemy w łóżku, próbujesz ode mnie uciec.

- Przecież nas nie łączy związek - przypomniała. Serce zaczęło jej niebezpiecznie przyspieszać. - Ty takowych nie uznajesz.

- Ale nie uznaję też romansów trwających jedną noc. - Zmusił ją, żeby na niego spojrzała. - Podobnie jak ty.

Lindsay znieruchomiała.

- Sądziłam... że tylko o coś takiego ci chodzi.

- I dlatego wyszłaś, zanim się obudziłem? Myślałaś, że tego chcę?

- Oczywiście. Nie chciałam, żebyś się czuł skrepowany, znajdując mnie rano obok siebie.

- Czy wyglądam teraz na skrepowanego? - spytał z diabelskim uśmiechem.

- Wiem, że nienawidzisz porannych rozmów o niczym.

- A kto mówi o rozmowach? - udał zdziwienie, po czym przewrócił Lindsay na plecy i przywarł do jej ust gorącym pocałunkiem.

Obudziła się w jego objęciach, rozgrzana, bezpieczna i zaspokojona. Przyszło jej do głowy, że gdyby mogła zatrzymać czas, wybrałaby ten moment.

Patrzyła na Alessia i czuła, że znów robi jej się gorąco. Wydawało się niewiarygodne, że po szalonej nocy znów go pragnęła. Może to oznaczało, że jest bardziej podobna do swej matki, niż mogła przypuszczać?

Nie zastanawiając się nad tym, co robi, ściągnęła z Alessia nakrycie i dotknęła ustami skóry na jego piersi.

- Jesteś niesamowita - wymruczał obudzony.

Alessio przytulił Lindsay, całując ją w czubek głowy.

- Muszę przyznać, że bardzo mi się podoba takie budzenie.

Lekko zawstydzona swoją śmiałością skryła twarz w zagłębieniu jego ramienia.

- Mogłabym zostać na Kingfisher Cay na resztę życia - wydusiła w końcu.

- Tak bardzo ci się podobają sporty wodne?

- Nie tylko to. Turkusowy ocean, miękki piasek, kolorowe ryby... Wiele tu atrakcji.

- I co jeszcze? - dopominał się Alessio. - Myślałem, że nie chcesz związku...

Czy mógł znać jej uczucia?

- My nie jesteśmy w związku, Alessio - powiedziała cicho.

Nie chciała myśleć o przyszłości. Przynajmniej nie w tym momencie.

- Nie mogę uwierzyć, że to powiedziałaś. - Wsunął jej ręce we włosy i przyciągnął ją do siebie, by pocałować. - Gdybym to nagrał i posłał do telewizji, zbiłbym fortunę. Lindsay Lockheart, słynna mediatorka, robi coś innego, niż głosi.

- Nigdy nie twierdziłam, że seks to coś złego - zaprotestowała. - Rzecz w tym, by nie mylić seksu z miłością i z jego powodu nie zawierać małżeństwa. - Czując objęcia Alessia, dodała: - Nie mogę myśleć, kiedy tak robisz.

- Nie chcę, żebyś myślała. Mam ciekawszy pomysł. - Przywarł do jej ust namiętym pocałunkiem. - Jeszcze nigdy nie pragnąłem żadnej kobiety tak jak ciebie.

I to był największy komplement, jaki kobieta mogła usłyszeć od Alessia Capellego.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dodzwoniłaś się do siostry? - spytał Alessio, podsuwając Lindsay talerz z owocami.

Jedli późne śniadanie na drewnianym pomoście wchodzącym w zatokę. Pod nimi śmigały egzotyczne ryby o jaskrawych kolorach, wyraźnie widoczne w kryształowoczystej wodzie. Ciszę przerywał jedynie cichutki plusk fal.

- Nie dzwoniłam. Od wczoraj nie włączyłam telefonu - przyznała się bez wahania.

- Dużo myślałam o tym, co powiedziałaś. Miałaś rację.

- W czym konkretnie?

- W wielu sprawach. Za bardzo kontroluję Ruby. Traktuję ją jak dziewczynkę, a ona już nią nie jest. - Uśmiechnęła się smutno. - Wciąż widzę w niej malucha, który wchodzi mi do łóżka i śpi z palcem w buzi. Nie zauważyłam chyba, że dorosła. Albo nie chciałam tego przyjąć do wiadomości.

- Przestań już to analizować.

- Trudno się powstrzymać, kiedy człowiek zrozumie, że wszystko robił źle. Sama ją do siebie zniechęciłam. - Poczula gułę w gardle, bo przecież bardzo się starała dać Ruby miłość, której ta nie otrzymała od matki. - Wszystko schrzaniłam.

Alessio nie odpowiedział od razu, a kiedy się wreszcie odezwał, miał nienaturalny głos.

- Lindsay, jeśli chodzi ci o to, co mówiłem podczas burzy, to nie możesz się tym przejmować. Sam przyznaję, że nie mam pojęcia o uczuciach. Nie powinnaś mnie słuchać, bo w tych sprawach nie jestem ekspertem.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Myliłeś się? Uważasz, że mogłeś się kiedykolwiek mylić? O kurczę... Co za wyznanie. Mam zawiadomić prasę?

- Chcesz powiedzieć prasie, jak dobrze mnie znasz?

Lindsay oblała się rumieńcem.

- Może jednak nie. Poza tym nie myliłeś się. Miałaś rację we wszystkim, co powiedziałaś. - Wzruszyła ramionami. - Byłeś szczery. Czy trudno było tego słuchać? Pew-

nie, że trudno. Ale to mi pozwoliło przejrzeć na oczy. - Lindsay miała na myśli nie tylko Ruby. - Muszę zmienić swoje zachowanie. Przede wszystkim nie dzwonić do Ruby co pięć minut. Ręka mnie świerzbii, żeby chwycić za telefon, ale muszę odpuścić. Ruby do mnie zadzwoni, jak będzie gotowa, a ja jej wtedy wysłucham.

- Może powinnaś zadzwonić po to, żeby okazać jej swoje wsparcie?

- Mam zadzwonić i powiedzieć jej, że to świetnie, że ma romans z Dinem? Na to chyba nie jestem gotowa...

- I tak romansują, niezależnie od tego, czy to akceptujesz, czy nie - przypomniał Alessio. - Nie jestem ekspertem, ale wydaje mi się, że im bardziej ją napominasz, tym bardziej ona się buntuje.

- Pewnie tak jest - przyznała Lindsay. - Po prostu się o nią martwię. Nie chcę, żeby cierpiała.

- Nie da się dojrzeć bez cierpienia. Ale ono ją wzmocni.

- Nie wszyscy są tak silni jak ty - powiedziała zamyślona.

- Nie dowie się, na ile jest silna, jeśli będziesz ją chronić. Człowiek musi się nauczyć, jak wychodzić z kłopotów, w które sam się pakuje. Dlaczego czujesz się za nią tak odpowiedzialna?

- Jestem od niej starsza. - Tego, że wie, do czego Ruby jest zdolna, już mu nie powiedziała.

- Czy to, że jesteś starsza, każe ci jej matkować? - zdziwił się.

- Nie tylko to. - Podniosła do ust filiżankę, licząc na to, że łyk kawy trochę rozjaśni jej w głowie. - Ruby mi ufa - podjęła po chwili. - Rozmawia ze mną... a przynajmniej do tej pory rozmawiała. Poza tym widziałam ją już zakochaną bez pamięci, tak że nic innego się nie liczyło.

- To też część dorastania.

- Może. Ale poprzednim razem... - Lindsay z jednej strony czuła się zobowiązana do dyskrecji, z drugiej - miała wielką ochotę się zwierzyć. Zastanawiała się, jak to możliwe, że tak dobrze jej się z Alessiem rozmawia. Nie zadawał pytań, nie naciskał, po prostu słuchał, od czasu do czasu wtrącając rzeczową uwagę. - Ruby połknęła kiedyś całe

opakowanie pigułek nasennych, które lekarz dał jej po zerwaniu. Zażyła je, mieszkając u mnie, tylko dlatego zdołałam ją uratować.

- Martwisz się, że to się może powtórzyć, a ciebie nie będzie w pobliżu?

- No właśnie...

- Co zamierzasz zrobić? Przeżyć życie u jej boku, żeby ją chwycić za rękę, kiedy znów sięgnie po pigułki?

- To podejście prawnika - zimne i bezduszne.

- Praktyczne - sprostował. - Musisz przestać czuć się za nią odpowiedzialna. Możesz ją wspierać, ale nie przeżyjesz za nią życia.

- Nie mogę patrzeć, jak się pakuje w kłopoty.

- A skąd wiesz, że ma kłopoty?

- Stąd, że nie pojawiła się w pracy. Bo twojemu bratu z całą pewnością chodzi tylko o romans... - Uświadomiła sobie nagle, że dokładnie to samo mogłaby powiedzieć o swojej sytuacji. - Z tego mogą być jedynie kłopoty.

- Doprawdy? - Mina Alessia nie pozostawiała wątpliwości, że on także nie myśli tylko o Ruby i swoim bracie.

Owszem, była w kłopotach, i dobrze o tym wiedziała. Na horyzoncie zbierały się chmury, ale ona rozpaczliwie próbowała jak najdłużej pozostać w słońcu.

- Nie jestem taka jak Ruby, Alessio, ja wiem, co to miłość. - Miała nadzieję, że ta deklaracja wypadła przekonująco.

Alessio dolał sobie kawy i przez chwilę w milczeniu przyglądał się Lindsay, odwróconej do niego bokiem i zapatrzonej w wodę.

- Opowiedz mi o tym, co działo się z Ruby.

- Chłopak, z którym się spotykała... nagle oznajmił, że żeni się z kimś innym. Ruby zawsze oczekuje zbyt wiele. Gdy tylko jakiś mężczyzna na nią spojrzy, zaczyna sobie od razu wyobrażać ślub. Czuję się winna. Powinnam namówić ją na powrót do Londynu.

- Wygląda na to, że mój brat poznał dziewczynę dla siebie. A to obojgu dobrze zrobi. Nie mówmy o nich. Jestem zmęczony moim bratem i twoją siostrą. Prawie nic nie zjadłaś, Lindsay, źle się czujesz?

- Nie. - Uśmiechnęła się słabo. - Nie jestem głodna.

- Po ostatniej nocy powinnaś wręcz umierać z głodu.

Lindsay poczuła zdradliwe ciepło na policzkach.

- Nic mi nie jest. Weźmiesz sprawę tego aktora? - zmieniła temat.

- Jeszcze nie podjąłem decyzji. - Rozsiadł się wygodniej, wyciągając nogi.

- Chyba byłoby to lukratywne zlecenie?

- Nie robię tego dla pieniędzy.

- Wiem - przyznała Lindsay. - Masz także inne powody.

- Myślisz, że je znasz? - Odwrócił głowę i spojrzał na Lindsay.

- Cóż, to oczywiste, że nie potrzebujesz pieniędzy. - Szerokim gestem wskazała na wyspę. - Jesteś wyjątkowo inteligentnym człowiekiem i praca z pewnością dostarcza ci satysfakcji. Ale oprócz tego jest coś jeszcze, prawda?

- Tak sądzisz?

- Alessio, mogłeś wybrać każdą specjalizację, ale postanowiłeś zajmować się rozwodami. I reprezentujesz wyłącznie mężczyzn. Nigdy kobiety.

- Klienci sami do mnie przychodzą.

- Ale ty zgadzasz się tylko na niektórych. Czasami można odnieść wrażenie, że próbujesz się zemścić na mojej płci. A przecież wiem, że nie ma w tobie nienawiści do kobiet. Myślę, że nie znosisz tych, które chcą czerpać korzyści z małżeństwa. - Zawahała się, nim zadała następne pytanie. - Czy twoi rodzice się rozwiedli? - Widząc, jak twarz mu tężeje, pożałowała przedwczesnej ciekawości. - Przepraszam cię, to nie moja sprawa.

- Pochodzę z małej wioski na Sycylii, w której czas jakby się zatrzymał. Nie ma tam rozwodów. Mażeńskie problemy rozwiązuje się w inny sposób.

- Chcesz powiedzieć, że twój ojciec miał wiele romansów...

- Nie ojciec, tylko matka - przerwał beznamiętnym tonem. - Nie mam pojęcia, dlaczego ci to mówię.

Lindsay zrobiło się głupio.

- No tak... - wydukała. - Oczywiście, matka.

- Oczywiście? Dlaczego „oczywiście”? - Jego ton stanowił ostrzeżenie, że wplynęli na niebezpieczne wody.

Mimo to Lindsay cieszyła się, że Alessio okazał jej zaufanie.

- Skąd wiem, że chodzi o matkę? Bo nie chcesz się emocjonalnie wiązać z kobietami. Bo wybawiasz mężczyzn ze złych małżeństw, od kobiet, które ich nie kochają.

Wstał, dając tym do zrozumienia, że nie chce rozwijać niewygodnego tematu. Podszedł do Lindsay, objął ją, a ona zarzuciła mu ręce na szyję i dała się zanieść do sypialni...

Alessio leżał, trzymając Lindsay w ramionach, i gapił się w sufit. Jej jedwabiste włosy okrywały mu pierś.

Od lat nie myślał o swojej matce, nie pozwalał sobie na słabość. I wcześniej z nikim nie rozmawiał o dzieciństwie. Nikomu nie powierzał osobistych sekretów.

I nagle złamał tę zasadę wobec Lindsay. Czym to zaowocowało?

Poczuł się psychicznie obnażony, a ona nabrała wiary, że charakter ich związku uległ zmianie.

I owszem, uległ zmianie, tylko nie takiej, o jakiej Lindsay myślała.

Zdaniem Alessia, nadszedł czas, żeby się ze wszystkiego wycofać.

Musiała wyczuć jego napięcie, bo poruszyła się, uniosła głowę i spojrzała sennym wzrokiem.

- Kocham cię - wymruczała, ocierając się policzkiem o jego tors.

- Wiem. - Męczyło go poczucie winy; miał wiadomość, że nie powinien dopuścić, by sprawy zaszły tak daleko. Widział, jaka jest Lindsay, znał jej przekonania i podejście do życia... i powinien unikać jej jak ognia. - Późno już - powiedział, wyswobadzając się z jej objęć. Wstał z łóżka. - Muszę się jeszcze spotkać z klientem. Może w tym czasie znajdziesz jakieś zajęcie. I odpoczniesz.

Senność natychmiast zniknęła z oczu Lindsay i ustąpiła czujności. Wolno pociągnęła kołdrę pod brodę.

- Jasne. Znajdę sobie jakieś zajęcie.

Zachowanie Alessia wzbudziło w nim jeszcze większe wyrzuty sumienia. Wszedł do garderoby. Po raz pierwszy złamał swą żelazną zasadę, żeby nie otwierać się przed kobietą.

I teraz za to zapłaci.

Lindsay założyła granatową spódnicę i skrzywiła się, zasuważąc zamek. Wiedziała, że będzie jej w tym stroju gorąco i niewygodnie.

Zaledwie przed kilkoma dniami spódnica całkiem jej odpowiadała, ponieważ pasowała do samopoczucia.

Teraz wydawała się... nieodpowiednia. Czy miała wybór?

Kiedy Natalya pojawiła się w drzwiach, nie kryła zdziwienia na widok torby podróżnej i Lindsay gotowej do wyjścia.

- Och... przyszłam pani powiedzieć, że za godzinę *signor* Capelli leci do Rzymu. Widzę jednak, że ktoś już przekazał pani wiadomość.

O tak, przekazał, nie pozostawiając żadnych wątpliwości.

Lindsay mogła mieć pretensje wyłącznie do siebie. Alessio w przypiływie słabości zwierzył się ze swojej przeszłości. Jak mogła sądzić, że mimo to potraktuje ją inaczej niż dotychczasowe kochanki?

I co ją opętało, by wyznawać mu miłość?

Tuż potem wyskoczył z łóżka, jak pilot katapultujący się z samolotu.

- Dziękuję, Natalyo. - Zdobyła się na uśmiech. - Będę na przystani za godzinę.

Alessio Capelli nie marnował czasu... Ale czego mogła się spodziewać?

Powiedziała mu, że go kocha i bliskość między nimi zaczęła niknąć w oczach.

Tak zwykle kończyły się namiętne romanse.

Tak się działo, kiedy się ulegało „chemii”.

Mogła żałować, że zdobyła się na osobiste pytania albo że złożyła wyznanie. Niczego to nie zmieniało. Koniec i tak był nieuchronny.

Gdyby mogła cofnąć czas, postąpiłaby tak samo.

Lindsay siedziała w skórzanym fotelu, udając, że studiuje papiery rozłożone na kolanach. Co jakiś czas robiła notatki na marginesie. Pisała bzdury, bo nie była w stanie skupić się na czytaniu. Głowę miała pełną myśli o mężczyźnie, który siedział naprzeciw.

Nie był już zmysłowym kochankiem; wchodząc na pokład swego odrzutowca, Alessio Capelli znów stał się bezwzględny prawnikiem. Bezustannie rozmawiał przez telefon, głównie po włosku, z różnymi osobami, najwyraźniej potrzebującymi jego rady.

Po jednej z rozmów spojrzął na Lindsay i powiedział z pozoru obojętnym tonem:

- Mam nagraną wiadomość od Dina. Wygląda na to, że z twoją siostrą wrócił do Rzymu.

- O, to świetnie.

- Mówi, że są zaręczeni.

- Bardzo się cieszę.

- Cieszysz się? - Alessio nie krył zdziwienia. - Jak możesz się cieszyć? Sądziłem, że to ostatnia rzecz, jakiej być sobie życzyła.

- Sam mi radziłeś, bym przestała żyć cudzym życiem. - Odwróciła głowę w stronę okna. Nie tylko tego ją nauczył. Inne rzeczy na pewno zapamięta do końca życia. - Mam nadzieję, że będą szczęśliwi.

- Z pewnością będą sobie skakać do oczu - mruknął. - Skończy się tak, że będziesz im udzielać porad.

- A jak nic nie wskóram, to ty ich rozwiedziesz.

- Zamieszkać ze mną w Rzymie. - Alessio rzucił tę propozycję tak niespodziewanie, że przez moment Lindsay nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

- Słucham?

- To się nie musi tak kończyć, Lindsay.

Była gotowa zgodzić się na wszystko, byle spędzić z nim jeszcze trochę czasu. Pasaowali do siebie pod wieloma względami, ale...

Jak mogła powiedzieć: tak, wiedząc, że Alessio nic do niej nie czuje? Nie stać ją było na związek bez miłości - nie chciała płacić wysokiej ceny.

- Oferujesz mi posadę kochanki? - próbowała obrócić propozycję w żart. - Cóż, widzę pewne niezaprzeczalne korzyści. Po pierwsze, dostanę ten specjalny numer telefonu i chcąc się z tobą skontaktować, nie będę musiała płaszczyć się przed recepcjonistką.

- Czy to oznacza, że się zgadzasz?

Zamrugnęła powiekami, żeby nie zobaczył łez.

- Nie, Alessio. Jak mogłabym się zgodzić?

- Bo tego chcesz.

- Nie - powtórzyła spokojnie. - Nie chcę takiego związku. Dziś rano wyznałam ci, że cię kocham, ale ty nie chcesz o tym słyszeć.

- Nie przywykłem do takich słów, bo jako dziecko ich nie słyszałem.

Lindsay przez chwilę milczała, a potem wzięła głęboki wdech.

- Powiem ci prawdę o moich rodzicach. Nie byli szczęśliwym małżeństwem. Nie słyszałam u nich słowa: kocham. Łączyła ich bardzo silna namiętność i niewiele więcej. - Uśmiechnęła się z przymusem. - Pożądali się tak mocno, że schodzili się i rozstawali, znów do siebie wracali i tak w kółko. Nie znosili swojego towarzystwa poza sypialnię. - Przerwała, analizując wyraz jego twarzy, ale Alessio spojrzeniem zachęcił, żeby mówiła dalej. - Jako siedmiolatka zastanawiałam się, dlaczego nie próbują ze sobą rozmawiać. Nigdy nie rozmawiali. To był jakiś koszmar. Przez pięć minut panowała u nas euforia, bo tatuś wrócił do domu, potem zniknął z mamą w sypialni, a po paru godzinach znów zaczęli awantury.

- ...których byłyście świadkami...

- Owszem, byłyśmy świadkami awantur i ich igraszek... bo rodzice nie widzieli potrzeby, żeby się kryć. Myślę, że byli niedojrzali jak dzieci. - Westchnęła. - Nie wiem, co było gorsze, ich kłótnie czy rozwód? Ruby była owocem jednej z wielu prób godzenia się rodziców. Jej narodziny jeszcze pogorszyły sytuację. Opieka nad niemowlęciem utrudniała matce związek z ojcem, więc po prostu zrezygnowała z tej opieki.

- A kto się zajmował Ruby?

- Ja.

- Miałaś kilka lat. Jak mogłaś opiekować się małym dzieckiem?

- Od zawsze sama dbałam o siebie, więc Ruby do mnie dołączyła. Razem się kąpałyśmy. Gotowałam dla nas posiłki. Przytulałam ją, kiedy płakała. Moja szkoła mieściła się tuż za rogiem, więc zaglądałam do domu na przerwach.

- To wyjaśnia, dlaczego tak się o nią troszczysz. Zachowujesz się wobec niej jak matka.

Lindsay potarła czoło.

- Zaczęła mnie nazywać mamą, kiedy miała mniej więcej dwa lata, ale jej nie pozwalałam. Chciałam, żeby wiedziała, że jestem siostrą, nie matką. Byłam za mała, żeby



to rozumieć, ale instynkt mi podpowiadał, że i bez tego Ruby ma zamęt w głowie. -  
Wzruszyła ramionami. - To było trudne. Pewnie mnóstwo rzeczy robiłam nie tak...

- Jesteś niesamowita - przerwał jej ze szczerym podziwem.

- Okazywałam jej wiele uczucia, ale to nie wystarczało, żeby odbudować poczucie bezpieczeństwa. Rozwód omal jej nie zniszczył, bo mama za wszystko ją obwiniła. Twierdziła, że gdyby nie Ruby... Och, możesz sobie wyobrazić, jakie słowa padały.

- Mogę, ale chyba nie chcę. A ty, Lindsay? Jak sobie poradziłaś?

- Zainteresowałam się psychologią. I nauczyłam się, że namiętność nie jest podstawą małżeństwa. Ale to już wiesz. Przekonujesz się o tym codziennie w pracy.

- Wolisz małżeństwo bez namiętności? - spytał z niedowierzaniem.

- Nie. Jestem zachłanna. - Popatrzyła mu w oczy. - Dlatego nie skorzystam z twojego zaproszenia, Alessio. Ale za nie dziękuję - dodała z uśmiechem.

- Zachłanna? Co masz na myśli?

- Wszystko - rozmarzyła się, odchylając głowę na oparcie fotela. - Chcę namiętności. Ale też chcę mężczyzny, który będzie mnie kochał taką, jaka jestem, i będzie przy mnie, wspierając w trudnych chwilach. - Zaśmiała się. - Pewnie dlatego jestem samotna i taka już zostanę.

- Lindsay...

Uciszyła go uniesioną dłonią.

- Nic nie mów. Nie żałuję tego, co między nami zaszło. Wyszło na twoje, Alessio. Nie potrafiłam ci się oprzeć. Ale też dzięki tobie zaczęłam inaczej myśleć o przeszłości... i o sobie. Nie potrafię wybaczyć mamie tego, jak traktowała Ruby, ale zrozumiałam, jak wielki wpływ na życie może mieć nieokiełznana namiętność. - Odwróciła się do okna. - Widzę światła na pasie. Zaraz będziemy lądować. Skończyło się.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dwa tygodnie później Alessio, poirytowany spotkaniem z wymagającym klientem, zmierzał do windy w swoim biurówcu.

Nie mógł zrozumieć, co się dzieje. Dotąd lubił swoją pracę, ale od powrotu z Karaibów wszystko go drażniło.

Sięgnął do kieszeni po dzwoniącą komórkę. Rozpoznał numer rosyjskiej supermodelki, z którą spotykał się kilka miesięcy wcześniej. Rozczarowany wyłączył aparat i schował do kieszeni.

Czego się spodziewał? Że zadzwoni Lindsay Lockheart, by mu powiedzieć, że zmieniła zdanie?

Tuż przy windzie dogonił go pracownik zespołu.

- Wydaje mi się, że nie zamierzasz brać tej sprawy? - zagadnął.

- Jakiej sprawy? - odburknął Alessio, myślami wciąż pozostając przy Lindsay.

- No... tej - wydukał prawnik, oglądając się na drzwi sali, z której obaj wyszli. -

Klient miał nadzieję, że będziesz go reprezentował. Potrzebuje twojej rady. Żona jest na niego tak wściekła za romans, że gotowa go oskubać co do centa.

- I bardzo dobrze.

- Słucham?

- Enrico, w jakim wieku są ich dzieci? - spytał Alessio.

Mężczyzna, dość oszołomiony, zajrzał do trzymanyh w rękę akt.

- Dwie dziewczynki. Starsza ma osiem lat, a młodsza trzy.

- No to radzę mu, żeby zamiast o inwestycjach, zaczął myśleć o obowiązkach wobec dzieci.

Młody prawnik rozluźnił węzeł krawata, jakby nagle zaczął go dusić.

- To co mam mu powiedzieć?

- Żeby spróbowali terapii małżeńskiej - rzucił Alessio, wchodząc do gabinetu.

Tuż za drzwiami powitała go asystentka.

- Spotkanie z klientem z trzeciej zostało przełożone - oznajmiła z przerażeniem.

- Dlaczego?

- Bo przed budynkiem jest dużo dziennikarzy. Nie musi pan do nich wychodzić... już się tym zajęliśmy.

Alessio podszedł do okna i popatrzył na kłębiący się przy wejściu tłum fotoreporterów.

- Przez dwa tygodnie żyłem jak mnich, o co chodzi? - zdziwił się.

- Nic nowego, cały czas o Lindsay Lockheart. - Asystentka położyła na jego biurku plik dokumentów. - Prosił pan o to...

- A co z Lindsay Lockheart?

- Od dwóch tygodni codziennie o niej piszą.

Zapadła cisza, a po chwili Alessio odezwał się lodowatym tonem:

- I nie uznała pani za stosowne mi o tym wspomnieć choć słowem?

- Zwykle nie interesuje pana, co brukowce piszą o pańskich romansach - próbowała się bronić.

- Ma pani dwie minuty na kopie wszystkich artykułów na temat Lindsay Lockheart, a potem minutę na przysłanie do mnie szefa PR.

Dlaczego nie zostawią jej w spokoju?

Lindsay wsunęła głowę pod poduszkę, żeby nie słyszeć nieustającego dzwonka u drzwi. Od kiedy wróciła z Karaibów, pod jej drzwiami koczowali fotoreporterzy. Nie mogła wyjść nawet po mleko, co zresztą nie miało znaczenia, bo i tak nie była w stanie nic jeść. Nie miała siły się ruszać.

Klienci odwoływali umówione spotkania, była zrujnowana, ale najbardziej bolało ją to, że Alessio w ogóle się nie odzywał.

Jakiś paparazzi sfotografował ją i Alessia podczas kolacji, a brukowce zamieściły te zdjęcia wraz z informacją, że spędziła noc w jego willi. Teksty, które ukazywały się później, były utrzymane w tonie sensacji, odpowiednio ubarwione, by podbić sprzedaż numerów.

Według relacji tabloidów łączył ją z Alessiem Capellim ognisty romans.

I rzeczywiście.

Mimo to było jej niezmiernie przykro, że Alessio nawet nie zadzwonił.

Udręczony poczuciem winy przepychał się przez tłum paparazzich zgromadzonych przed domem Lindsay.

- Hej, Capelli, jednak wróciłeś? - zakpił jeden z nich.

Alessio chwycił go za kołnierz i przeszył lodowatym spojrzeniem.

- Lepiej mnie nie wkurzaj, bo zrobię się niemiły.

- Proszę mi nie grozić. - Fotograf obejrzał się nerwowo, jakby szukał wsparcia kolegów. - Nie może mnie pan tknąć.

- Czyżby?

- Mam się bać tylko dlatego, że jest pan wziętym prawnikiem?

Alessio puścił go i wygładził mu kurtkę.

- Nie - powiedział spokojnym tonem. - Bo jestem Sycylijczykiem. - Sięgnął do kieszeni i wyjął kartkę papieru. - Macie tu historię wartą fortunę. - Rzucił kartkę w tłum, tak jakby rzucał kość stadu psów.

Następnie odwrócił się, wbiegł po schodach i nacisnął dzwonek przy drzwiach Lindsay.

Słyszając huk przy drzwiach, Lindsay sięgnęła po telefon. Nim zdążyła wybrać numer policji, w progu jej sypialni stanął Alessio.

- Wybacz, ale nie otwierałaś...

- Nie chciałam nikogo widzieć.

- Dlaczego nie zadzwoniłaś? Nie miałem pojęcia, co się dzieje!

- Przecież masz dział prasowy.

- Ale oni wiedzą, że nie interesuje mnie, co wypisują brukowce. Dowiedziałem się parę godzin temu. - Wyciągnął telefon i odbył szybką rozmowę po włosku, następnie znów zwrócił się do Lindsay: - Ubierz się. Nie chcę, żeby do gazet trafiły zdjęcia mojej roznegliżowanej narzeczonej - wyjaśnił.

- Co... powiedziałaś? - wydukała Lindsay.

- Że proszę cię o rękę. Gdzie twój paszport?

- Alessio...

- Ubierz się - ponaglił. - Chcę się z tobą ożenić. Ale najpierw muszę cię zawieźć do Rzymu.

- Nie musisz się ze mną żenić, choć wiadomość o naszym romansie przedostała się do prasy.

- To nie ma nic wspólnego z prasą. Chcę z tobą być. Na zawsze.

- Alessio...

- Wiesz, jak się czułem przez dwa tygodnie? - Ujął jej twarz w dłonie i zajrzał w oczy. - Ogromnie za tobą tęskniłem. Wiem, że mnie kochasz, Lindsay. Sama to powiedziałaś.

- A ty uciekłeś, bo nie chciałeś tego słyszeć.

- To była reakcja obronna. Potrzebowałem czasu, by się z tym oswoić. Ale już jest dobrze.

- Zgadzasz się, żebym cię kochała?

- Nie... To takie trudne.

Milczała, nie zamierzając niczego mu ułatwić.

- Nie jestem dobry w wyznaniach... Nie mówiłem żadnej kobiecie, że ją Kocham! - wyznał w końcu.

- Mnie też tego nie powiedziałaś. - Serce Lindsay wręcz waliło, a nogi miała jak z waty.

- No to teraz mówię. Kocham cię.

Zakręciło jej się w głowie i pewnie by runęła na podłogę, gdyby Alessio nie porwał ją w ramiona.

- Naprawdę mnie kochasz?

- Gdybyś wiedziała, jak bardzo się zmieniłem przez dwa tygodnie, nie miałabyś żadnych wątpliwości. Dwóm klientom doradziłem, żeby poszli na terapię małżeńską, a dziś rano...

- Co się stało? - zapytała z niepokojem.

- Zacząłem sprawę ojca dwóch córeczek. Od razu pomyślałem o tobie i Ruby.

- I nie wzięłaś sprawy? - domyśliła się Lindsay.

- Wziąłem - odparł z przewrotnym uśmiechem. - Ale będę reprezentował jego żonę. I dopilnuję, żeby dziewczynki dostały wszystko, co im się należy. Widzisz, co ze mną zrobiłaś?

- Jestem z ciebie dumna. I bardzo cię kocham.

Przez chwilę stali wtuleni, milczeli, a potem Alessio wyjął pierścionek.

- Och, jest piękny. - Oczy Lindsay zaszkliły się od łez. - Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

- Jesteś gotowa stawić czoło światu? Tylko nie płacz, bo pismaki dorobią do tego jakąś głupią historię.

Kiedy wyszli z domu, reporterzy oślepiли ich błyskami fleszy.

- Lindsay! - zawołał jeden z nich. - Zdradź nam, jak ci się udało zdobyć Alessia Capellego?

- Siłą miłości - odpowiedziała uśmiechnięta Lindsay.



TLR